Nr. 35. Lwów. — Środa dnia 12 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł Dwumiesięcz. 2·10 „ Kwartalnie 3 — „ Rocznie 12 — „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak zamiejscowa się kończy z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Eulalji. Jutro: Katarzyny B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 20, Zachód „ 5 „ 11 | Długość dnia 9 g. 51 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lutego.

Wprowadzamy czytelnika za kulisy polityczne sceny; — ujrzy tam widowisko bardzo ciekawe.

Rzecz dzieje się w pruskim sejmie. Toczą się obrady nad etatem kolei państwowych. Sprawa ta nie ma nic wspólnego z kwestją robotniczą, ani ze znanemi orędziami cesarza Wilhelma, ani z postępowaniem prasy postępowej, która dowodzi, że nikt inny, tylko właśnie ona zniewoliła rząd do zajęcia się położeniem robotników. Niemniej jednak liberalny poseł Tramm wygłasza o tem wszystkiem długą polemiczną mowę, w której zarzuca konserwatystom i postępowcom mnóstwo nieładnych rzeczy: pierwszym, że są wstecznikami, drugim, że na wzór paszożytów chcą użyczyć akcję rządową na korzyść robotników i swą agitacją popchnąć tę akcję za daleko... Nareszcie skończył.

Wtedy postępowiec Broemel rzucił mu w odpowiedzi te krótkie wyrazy: „Zmowy górników tak utuczyły panów liberałów, że oto patrzcie jaką energję tchnie ich oburzenie. Niech się oburzają faryzeusze! My wiemy, że na zmowach zarobili właściciele węgla.“

Na te słowa zerwał się konserwatysta baron Kanitz i zawołał: „Uważam za właściwe podnieść jak najgłośniej, że pierścienia węglowego nie było. Właściciele kopalń ogromne straty, są prawie zrujnowani.“

Na to znów Broemel: „Tak! Właściciele kopalń, ale nie właściciele węgla.“

W całej izbie słychać: „Cicho!.. Sza!.. dość o tem!“

Wielkie ogólne zaniepokojenie. Niewtajemniczeni czują, że to zaczęto mówić o sznurku w domu wisielca. Sytuację ratuje człowiek obozu katolickiego baron Huene dowcipną uwagą, że ta dyskusja ma z przedmiotem obrad (z kolejami) chyba to jeno wspólnego, że wykoleja porządek dzienny, — i dalej mówi już o kolejach.

Cóż znaczyło to intermezzo? O co niedyskretnie potrącili postępowcy? Napróżno szukalibyśmy wyjaśnienia w dziennikach niemieckich. Milczą o tem „najlepiej poinformowane“ pisma. Jednym wstyd, innym interes przyłożył do ust palec milczenia.

Kto ciekaw poznać ważny przyczynek do współczesnych dziejów etyki, niech raczy wstąpić z nami za kulisy. Korzystając z relacji naszego korespondenta, pokażemy ciekawe widowisko.

Przeszło rok temu prawie wszyscy właściciele kopalń węgla znaleźli się w krytycznem położeniu: musieli porobić kosztowne ulepszenia, wymagane przez ustawę o bezpieczeństwie robotników, a pieniędzy nie mieli. Wtedy to uformowała się w Berlinie spółka żydowskich kapitalistów, na której czele stanęli Katz i Wollheim. Zaproponowali oni właścicielom kopalń, że podadzą im rękę, o ile wszystek węgiel za trzy lata z góry, przyczem połowę zapłacą zaraz, a resztę należytości będą uiszczali po otrzymaniu każdego transportu. Wysokość produkcji przyjęto według lat poprzednich; naturalnie tak niedobór miały być obrachowane pod koniec operacji. Cenę węgla przyjęto ówczesną, t. j. 35 marek za wagon, czyli za dwieście centnarów. Właściciele kopalń przystali na propozycję, jako świetną, jako prawdziwe dobrodziejstwo, że bez opłaty procentów otrzymali spore kapitały, jako zapłatę za towar, którego jeszcze nie mieli.

Wnet potem zaczęły się jakieś rozruchy między górnikami, zaczęli oni bastować, żądać lepszych warunków, lepszej płacy i t. d. Kto im myśli to poddał, kto nimi kierował — o tem wiadomości nie ma, pomimo przeprowadzonego śledztwa. To jeno wiadomo, że węgiel podskoczył w cenie. W niedługim czasie zmowa górników zakończyła się podwyższeniem robotniczej płacy. Cena węgla znów poszła w górę. Przed miesiącem wybuchła druga zmowa, robotnicy znów żądali wyższej płacy za krótszą robotę (zamiast 9 — 8 godzin). Węgiel jeszcze podrożał, chociaż właściciele kopalń biorą jak brali 35 marek za wagon. Są więc w pozycji okropnej, bo produkcja kosztuje ich znacznie drożej, niż kosztowała wówczas, gdy zawierali trzyletni kontrakt z berlińską spółką.

Na jednym tylko przykładzie zobaczymy, co ta spółka zarabia.

Cztery szlązkie kopalnie hr. Henckla-Donnersmarka dały w roku zeszłym 718.000 beczek węgla. Z tej ilości 106.000 beczek idzie na potrzeby kopalni, dla urzędników i robotników. Reszta 612.000 beczek, czyli 61.200 wagonów zabiera berlińska spółka i płaci za nie kontraktowe 35 marek za wagon, czyli za wszystko 2,142.000 m.

Dziś targowa cena węgla *en gros* wynosi sto marek za wagon, a zatem za 61.200 wagonów bierze spółka berlińska 6,120.000, czyli zarabia 3,978.000 marek na samych tylko kopalniach hrabiego Donnersmarcka.

W tym samym stosunku zarabia na wszystkich innych kopalniach, z któremi ma trzyletni kontrakt. Rzecz więc jasna, że zmowy górników wcale nie szkodzą panom Katzom, Wollheimom *et tutti quanti*. Jako ludzie liberalnego ducha, mogli oni nawet ofiarować sute pieniądze na agitację, dążącą do polepszenia doli biednych górników: wszak wskutek lepszej płacy górników i krótszej ich roboty, węgiel jeszcze podrożeje. Djabli w końcu wezmą właścicieli kopalń — i to dobrze! to zupełnie w duchu czasu! Trzeba społeczeństwo zdemokratyzować, niech ci wszyscy hrabiowie Donnersmarkowie i Schaffgotschowie wodę żydom noszą!

Tyle widać za kulisami historji węglowej w Niemczech.

Wczoraj w parlamencie francuskim monarchiści postawili wniosek zniesienia ustawy z 24 czerwca 1886 roku o bannicji książąt z domów panujących. W ich imieniu przemawiał p. Cazanova, dowodząc, że ta ustawa obraża uczucie patrjotyczne i jest niemoralna, bo przypuszcza zbrodnicze intencje w ludziach, którzy z pewnością nie myślą o nielegalnych czynach. Minister sprawiedliwości Guyot zaprotestował przeciw temu wnioskowi, który właśnie teraz, po niedawnym sojuszu monarchistów z bulanżystami, a więc z wywrotowcami, jest zgoła nie na czasie. P. Cazanova zażądał nagłości dla wniosku, na to minister przystał: niech izba zaraz tę sprawę załatwi.

Ponieważ Clemenceau i Reinach wystąpili z nieprzyzwoitemi uwagami o młodym księciu Filipie Orleańskim, trzymanym teraz w więzieniu, przeto monarchiści Lamarzelle i Mitchel gwałtownie uderzyli na republikanów, którzy wszelkie wolności, nawet wolność zbrodni, kradzieży, szalbierstw zachowali dla siebie, a dla innych są tyranami. Te mowy rozdrażniły republikanów i zdaje się zaszkodziły uwięzionemu księciu: postanowiono go bodaj parę miesięcy potrzymać w więzieniu i razem z innymi wielu zbrodniarzami amnestjonować w lipcu, w dzień święta narodowego.

Bonapartyści nie stanęli po stronie legitymistów. Wniosek p. Cazanovy upadł 328 głosami przeciw 171.

Dziś książę Orleański staje przed sądem — i oczywiście będzie skazany, bo już tak postanowiono na naradzie ministerjalnej, a w republice sędziowie muszą być powolnymi sługami panów ministrów. W Paryżu mówią, że orleaniści chcą zasądzenia, żeby była ofiara — niewinna i sympatyczna — ofiara miłości ojczyzny.

Korespondencje.

Wiedeń 9 lutego.

(?) Hasło, które lewica daje swoim organom — a odbywa się to systematycznie, rozważnie — idzie zawsze dalej, niż bieżąca jej polityka. Tak samo ma się rzecz także co do tonu w roztrząsaniu sytuacji. Z powodu wiecu dzisiejszego w Cieplicach polecono organom lewicy podnieść, że ugoda, to dopiero początek zwycięstwa, dopiero okruchy sprawiedliwości. Niemcy w całem państwie solidarnie walkę dalej prowadzić muszą. Jeszcze bowiem stoją naprzeciw sobie idea państwowa i program słowiańsko-autonomiczny. Ten monopol idei państwowej windykowany dla Niemców jest wyborny w obec tego, że żadna grupa tak skrajnego, antipaństwowego odłamu nie wydała, jak właśnie Niemcy. Dalej kazano ubolewać: że jeszcze w Radzie państwa istnieje większość wyznająca program autonomiczny; Niemcy stoją jeszcze w obec gabinetu, który wyznaje, że opiera się na autonomicznej większości, na którego więc postanowienia nie mają jeszcze wpływu Niemcy. Jest to wręcz nieprawda: ugoda jest dowodem, że rząd liczy się z Niemcami, zresztą do rządu należą Niemcy, lubo nie należy lewica. Niemcy a lewica, nie są to pojęcia, któreby całkowicie były sobie równe.

Dalej polecono ogłosić organom lewicy — że dopóki ogólna polityka rządu nie zmieni się tak samo, jak zmieniło się jego zachowanie się w sporze czeskim, dopóki Niemcy nie mogą liczyć na opiekę i życzliwość rządu, dopóki niemieccy m ę ż o w i e z a u f a n i a n i e n a l e ż ą d o r z ą d u i owej opieki nie gwarantują: dopóty przyszłość Niemców spoczywa na chwiejnej podstawie, dopóty ich w a l k a o b y t (!!) nie może ustać... Jest to bardzo bałamutne pomięszanie pojęć, fałszu i prawdy; jest to zwykła agitacyjna odezwa, płynąca wyłącznie z jednostronnego, stronniczego interesu.

Fałszem jest, jako rząd nie otaczał Niemców opieką; dowodem fałszu właśnie ugoda; fałszem jest jakoby Niemcy staczać musieli walkę o byt, gdyż organa lewicy wyznają same, że idzie im o panowanie, o obalenie tego co jest, a co jest legalnem i prawnem. Nie może być, żeby przewódzcy lewicy, politycy praktyczni, wypowiadali jeszcze walkę systemowi autonomicznemu, skoro jest on legalnym i na konstytucji opartym; obalenie tego systemu byłoby obaleniem konstytucji, jej ducha i jej przepisów. Przywrócenie centralizacji nie może być sztandarem lewicy, która akceptuje autonomiczną ugodę i oświadcza się, że stoi przy konstytucji. Tylko bez naruszenia tego, co jest, może nastąpić udział lewicy w rządzie. Inaczej nie mogłoby nigdy przyjść do tego, żeby mężów zaufania lewicy zawezwano do udziału w rządzie.

Z agitacyjnych uwag organów lewicy tylko to jest prawdą, że lewica już ten rząd akceptuje, skoro poleca ogłaszać, że należy się jej udział w rządzie. Po raz pierwszy organa lewicy wyraźnie to oznajmiają i oświadczają, że chce ona mieć udział w rządzie. Odsłaniają przez to, że lewica nie pozostanie bierną, że będzie chciała wyciągnąć państwowe konsekwencje ugody. Lecz nie może się to odbyć w tym duchu i na tych podstawach, jak to organa lewicy określają, ale w duchu ugody, więc bez ujmy dla praw wszystkich i bez ujmy dla stanu rzeczy konstytucyjnie, legalnie zaprowadzonego. Gdyby lewica takie miała zamiary, jakie jej organa głoszą, gdyby to nie była tylko taktyka, w takim razie okazałoby się, że przewódzcy lewicy na chwilę tylko dla dokonania ugody lokalnej w inną przeoblekli się skórę, lecz zresztą zostali tem, czem byli dawniej. W takim razie nie mogłoby być mowy o żadnym kompromisie, o żadnem nowem ugrupowaniu stronnictw w Radzie państwa, walka nietylkoby trwała, ale przybrała by jeszcze ostrzejszą postać. Lecz przypuszczenia podobne stoją w takiej sprzeczności z postępowaniem przewódzców lewicy w sprawie ugody, że raczej można na pewno twierdzić, że odezwy organu lewicy nie są zgoła wyrazem, aktualnej, praktycznej, dojrzałej i austrjackiej polityki tych ludzi, którzy ugodę zawarli i mają dalsze z niej wyciągnąć następstwa.

Ankieta gimnazjalna, wczoraj ukończona, dostarczyła ministrowi obfity i pracowity materjał. O udziale delegatów z Galicji powiedzieć mogę, że umieli należycie przedstawiać odrębne u nas stosunki, które też wymagają, żeby nie stosowano do nas jednego, strychulcowego szablonu metody i rozkładu nauk. Mianowicie nauka języka niemieckiego sprawia to, że u nas młodzież gimnazjalna ma godzin szkolnych znacznie więcej, jak w innych krajach, oraz, że przedmiot ten zabiera godziny innym przedmiotom. Minister zapewne w krótkim czasie wystąpi z rozporządzeniami opartemi na wyniku ankiety. Życzliwość dr. Gautscha dla Galicji znajduje też ponowny swój wyraz w tym fakcie, że ma on systemizować 40 nowych, stałych nauczycieli gimnazjalnych w Galicji, aby brakowi sił i niedogodnościom systemu suplentów ile się da zapobiedz — ile się da, to znaczy o ile skarb państwa na to już zezwala.

Sprawa urządzenia gmin żydowskich, zajmująca właśnie Radę państwa, jest niemałej wagi. Chaos dotychczasowy ma ustać, ludność ta bodaj w pewnej mierze ma być ujętą w pewne karby porządku. Walka o tendencje i przepisy ustawy toczy się właściwie między starowiercami i postępowymi żydami. Koło polskie uznało sprawę za wyznaniową, więc zostawiło posłom naszym wolność głosowania według uznania. Że jednak sprawa jest ważną, więc dzisiaj poświęca jej Koło już drugie posiedzenie.

Rada państwa.

Wiedeń 7 lutego.

(362 posiedzenie. — Dokończenie).

Poseł dr. Z u c k e r oświadcza przedewszystkiem, że jest żydem, a więc ze stanowiska żyda na sprawę tę zapatrywać się będzie.

Antisemityzm, zdaniem mówcy, skierowany jest w pierwszej linji przeciw wyznaniu religijnemu. Wyciągnięto tu dziś znów na wierzch kwestję o piciu krwi przez żydów. Nie będę tu żadnego żyda na świadka powoływał, bo wiem jakby jego świadectwo przyjęto, ale podnieść muszę, że niesprawiedliwość tego obwinienia widoczną jest już z tego, że religja zakazuje żydom pić krew zwierzęcą. Papież Grzegorz X i Innocenty XIV oświadczyli, że wszystko to, co ludzie mówią, iż żydzi krew piją, jest nieprawdą, a Rudolf z Habsburga potwierdził to osobnym dokumentem. W wieku ośmnastym napisał ksiądz Ganganelli, późniejszy papież Klemens XIV, osobne dzieło o tej sprawie, mało dziś znane. W dziele tem wskazał on, że zarzut picia krwi podniesiono najprzód w pogańskim Rzymie przeciw c h r z e ś c i j a n o m, a później dopiero przeszedł ten zarzut na żydów. Słyszałem, że dziś jeszcze wystawieni są chrześcijanie w Chinach na wielkie prześladowania, bo ich tam posądzają o to, że piją krew ludzką. Mówca wylicza cały szereg profesorów niemieckich, którzy w pismach swych zbijali twierdzenie, iż żydzi krwi chrześcijańskiej potrzebują. W roku 1753 był profesorem na uniwersytecie wiedeńskim sławny Sonnenfels.

Jako żyd musiał on najlepiej znać żydowskie przepisy religijne — a w dziele, wydanem przez się właśnie w tej kwestji, pisze on tak: „Poświadczam uroczyście w obec Boga i sumienia mego, że zarzut ten (picia krwi) skierowany przeciw żydom, jest największym fałszem, jaki kiedykolwiek istniał na świecie.“ Dr. Emanuel Veith, który w młodym wieku się wychrzcił, i później został księdzem katolickim, powiedział w r. 1840 we Wiedniu na kazaniu: „Mówią niektórzy, że żydzi potrzebują na święta wielkanocne krwi chrześcijańskiej, a ja was zapewniam, że jest to bezecne i bluźniercze oszczerstwo.“ Mimo tego, że widoczną jest nieprawda tego zarzutu, męczono i stracono w dawnych czasach tylu żydów za to że mieli krew chrześcijańską pić. Historja nam wskazuje dla czego. Oto nieprzyjaciele żydów sami zabijali ludzi, aby potem na żydów padło podejrzenie, podrzucano żydom do ich domów nieżywe dzieci i t. d. Tak drażniono opinję publiczną przeciw żydom dawniej, a i dzisiaj drażnią ją podobnie. Wszakżeż niedawno jeden dziennik antisemicki na Morawie donosił, że na Wielkanoc otrzymują rabini skrzynki, w których są trupy chrześcijańskie i tym podobne rzeczy. I byłby dalej pisał podobne brednie, gdyby prokuratorja nie zmusiła go do milczenia.

Przed czternastu dniami dopiero zamordowano w Pradze młodego człowieka, a najbardziej czytany dziennik praski doniósł, że krążą wieści, iż to żydzi go zamordowali, bo potrzebowali krwi chrześcijańskiej na mace. Musiałem na to wskazać, bo jestem pewny, że tego roku na wielkanoc antisemickie dzienniki znów podobne wiadomości podadzą.

Drugi zarzut podniesiony przeciw żydom jest ten, że rządzą światem. Więc żydzi rządzą światem, a nie mają na tyle mocy, aby wywalczyć swe prawa zagwarantowane im ustawami zasadniczemi? My stoimy bezbronnie wobec prześladowań, które przypominają w niejednym względzie średniowieczne czasy. Trochę temu żydzi sami winni. Dawniej, gdy żydom krzywda się działa, umieli oni ocknąć się, dotrzeć do przedpokojów królów i książąt i tam znaleźć pomoc, a dziś każdy z nas, w otumanieniu jakiemś, czeka, aż go los dosięgnie, a te osoby, które niby to stoją na czele żydów, więcej im szkodzą, aniżeli pomagają, nic nie robią — a może nawet mówią, że salony ich tylko dla nie żydów są otwarte. Oto jest potęga żydów.

Mówią, że żydzi są szkodnikami ekonomicznymi. Cóż żydzi winni temu, że nastała zamorska konkurencja zbożem? Może żydzi temu winni, że maszyny nastały i rzemieslnik mniej zarabia?

Mówią, że żydzi częściej bankrutują, aniżeli chrześcijanie, a *Kreuz Zeitung* obliczyła już, że 19 razy tyle żydów bankrutuje co chrześcijan. Dlaczegoż ta gazeta nie obliczyła, że między złodziejami, oszustami, rabusiami i podpalaczami daleko mniej jest żydów, aniżeli chrześcijan?

Dlaczego ona nie obliczyła, że na 100.000 katolików przypada 880 zasądzeń kryminalnych, a na 100.000 żydów tylko 603. Przecież trudno powiedzieć, aby sędziemu trudniej przychodziło żyda zasądzić, aniżeli katolika.

Zarzucają nam, że mamy bogactwa, a czem jest majątek Rothschilda w porównaniu do majątków nowoczesnych bogaczy amerykańskich? I do tego zapominają, że i między żydami są okropni biedacy, którzy najwięcej cierpią skutkiem antisemityzmu. Bogaty żyd w mieście zawoła na policję, ale co zrobi taki biedak?

Mówią, że tylko żydzi są giełdziarzami, ale są tam i chrześcijanie.

Być może, że mają żydzi niektóre słabe strony i że niektórzy żydzi nie postępują sobie tak, jak powinni, ale nie można z tego podnosić zarzutu przeciw wszystkim żydom i wszystkim kazać cierpieć.

W końcu oświadczam, iż głosować będąc za przejściem do debaty specjalnej nad tą ustawą, gdyż ona reguluje stosunki prawne żydów.

Na tem przerwano rozprawę.

Przewodniczący oświadczył, że do głosu zapisali się jeszcze następujący mówcy przeciw ustawie: Pscheiden, dr. Bloch, dr. Lueger, Kaiser, Fiegl — za ustawą: dr. Rapoport, dr. Weitlof, dr. Jaques.

Następne posiedzenie we wtorek 11 lutego.

„Das galizische Falliment“.

Pod powyższym tytułem umieściła w sobotnim numerze *Wiener Allg. Ztg.* artykuł dr. Frydryka Elbogena, w którym on, występując jako wytrawny znawca stosunków ekonomicznych Galicji i zastrzegając się z góry, że pisać będzie o nich „i n o b j e k t i v e r u n d w a h r h e i t s g e t r e u e r a b e r u n g e s c h m i n k t e r W e i s e“, napisał rzecz nieprawdziwą a w wysokim stopniu uwłaczającą uczciwości i solidności „naszego“ stanu kupieckiego. Oświadczył on albobiem bez osłonek, „ż e w G a l i c j i o g ł a s z a n i e u p a d ł o ś c i k u p i e c k i c h, i t o u p a d ł o ś c i z g ó r y u p l a n o w a n y c h n a s z k o d ę w i e r z y c i e l i s t a ł o s i ę s p o s o b e m z a r o b k o w a n i a“, a kilkadziesiąt wierszy poniżej dodał, jakoby słyszał z ust wysokich urzędników sądowych Galicji zdanie: „B e i u n s i n G a l i z i e n i s t j e d e C r i d a B e t r u g!“ Dr. Elbogen policzkując publicznie „nasze“ kupiectwo, rzucił również rękawicę naszym władzom sądowym, przeprowadzającym pertraktację konkursową, bo ośmielił się wystąpić z zarzutem, iż jest to rzeczą nikomu nie tajną, że niedawno temu dopuścił sąd obwodowy w Tarnowie na sprzedanie żonie kre-

---

16)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Co to się człowiek namarzył w tym wagonie! Pan Pawęża, myśląc, że śpię, rozwodził się przed znajomym nad mojemi nadzwyczajnemi przymiotami: „co to za przyzwoity, co za skromny „(aha, skromny!)“ co za porządny, co za pracowity chłopiec!“ Tylkom tyle słyszał z ich rozmowy. Potem wpadli na temat grzyba drzewnego, eksykatora i gudronitu. Dałem im moje błogosławieństwo i nie słyszałem już nic więcej. Rozmawiałem sobie z Dzidzią. Rozmowy te były przesiąkłe poezją, rzewnością, uczuciem, — jak leśne powietrze zapachem żywicy. Niby nie mówiliśmy sobie nic o miłości, a przecie mówiliśmy o niej tak wiele, bo w każdem słowie było znać, że o niej tylko myślimy! Jedyna moja! Jakie ona miała dla mnie słówka tkliwe, a jednak pełne dziewiczej naiwności i wstydliwości!

Gdy pan Pawęża dotknął mego ramienia ze słowami w samo ucho: „Na tej stacji wysiadamy!“ drgnąłem cały. Czasem trudniej obudzić się ze snu na jawie, niż z tego, w którym jawa znika z przed naszej pamięci.

Na stacji powóz czekał na nas; w godzinę potem byliśmy w Pruszynie. Żadnego eksperymentu z rumieńcami Dzidzi uczynić nie mogłem, bo nie było jej w domu. Wciąż jeszcze z ciotką i kuzynkami przebywała w Krynicy. Mańka i Lula skakały z radości, zobaczywszy mię; Staś, piękny piętnastoletni chłopak, zrobił krzywą minę, dowiedziawszy się, ze byłem przywiązany do jego osoby. Czułem się bardzo nieswój w obec niego, ale dobił mię widok Leosia. Co ten tu robił? Wciąż mi się plątał między nogami, i już mi się to przykrzeć zaczynało!

— Nie spodziewałem się spotkać tu kolegi, — wycedził przez zęby tak protekcjonalnie, jakby przemówił w bajce jego prześliczny letni garnitur do mojej, kupionej od kolegi, łatanej na rękawach kurtki.

Chciałem mu odpowiedzieć, że obojętnem mi jest, czy się spodziewał, czy się nie spodziewał, ale zagryzłem te słowa i przełknąłem je zamiast mu je rzucić w twarz. Nie chciałem w obcym domu... Zostawiłem to sobie na później.

Dano mi na górze pokój osobny obok pokoju Stasia, żeby mi ów wpływ na niego ułatwić. W tym samym korytarzu, naprzeciwko mnie stał Leoś, tylko jego pokój był widocznie od paradniejszych gości, z balkonem i portjerami. Musiał też mieć sprężynowe łóżko, gdyż Leoś któregoś dnia przy stole mówił, że o sto mil mija domy, gdzie mu nie dają sprężynowego łóżka... „Uniżony sługa! Żeby się całą noc z boku na bok przewracać!“ Pan Pawęża opowiedział Leosiowi coś na temat: „za naszych czasów“, temat, którym się zawsze posługują starsi, gdy chcą młodszym coś nieprzyjemnego powiedzieć, ale Leoś uśmiechał się tylko, mówiąc, że sprężyny do niczego nie przeszkadzają, nawet do bohaterstwa.

Nie wiem, czy mię pan Pawęża miał za bohatera, czy co, ale mię spytał, na jakiem łóżku sypiam.

— Sypiam na sienniku, — odparłem.

— Otóż to, — rzekł pan Pawęża, wskazując ręką na mnie, jakby mię za przykład stawiał, — jeżeli sprężyny nie przeszkadzają do niczego, to siennik widocznie pomaga młodym ludziom być porządnymi, skromnymi (znowu skromnymi!) i pracowitymi chłopcami.

Czyż ja nietylko Stasiowi, ale i Leosiowi miałem służyć za przykład? W takim razie prosiłbym o podniesienie zapłaty za wakacje!

Z tym przykładem dla Stasia szło okrutnie ciężko. Nie mogłem się wystawiać na niegrzeczności ze strony chłopaka... musiałem postępować bardzo oględnie... chodzić, jak po szpilkach... Nie mogłem przecie ze skargami udawać się do ojca ani brać za czub takiego dryblasa... Jeszcze, jak na złość, wciąż wychwalano przed nim moje nadzwyczajne przymioty... Czułem, że to najlepszy sposób wzbudzenia jego nienawiści, ale nie śmiałem z radami występować. Tylko musiałem już być tak doskonały, żem się sam sobą brzydził.

Znalazłem w bibljotece pruszyńskiej jakiś kodeks, — grubą księgę, której, przysięgam, że nikt nigdy nie przeczytał... Miałem ją zawsze rozłożoną na stoliku. Naturalnie, że nie byłem takim podłym kowalem, żebym ją naprawdę miał wertować. Nie przeczytałem z niej ani słówka, a jeżelim przeczytał, to z taką uwagą, że niech tak Pan Bóg o moich grzechach nie wie... Kodeks był od tego, żeby Stasiowi dym w nos puszczać. Niech tylko co na korytarzu szaśnie, jam już przy kodeksie. Niby to i po nocach go wertowałem, aż się pan Pawęża bał o mnie.

— Słyszałem, że pan po nocach pracujesz, — rzekł mi raz z ojcowskiemi dźwiękami w głosie, — nie czyń pan tego... praca nad siły nie przynosi pożytku... wyczerpuje ciało, które mści się za to, odejmując umysłowi jego lotność i żywość... Widzisz, Stasiu, — dodał, zwracając się do syna, — są ludzie, których w zapale naukowym wstrzymywać trzeba... Żebym ja mógł w tobie dostrzedz kiedy zapał podobny!

Wymógł odemnie przyrzeczenie, że nigdy nad kodeksem w nocy ślęczeć nie będę, czego święcie dotrzymałem. Był dla mnie dobry za siebie i za żonę, która mię daleko od siebie trzymała.

Pani Pawężyna była bardzo wesoła i zawsze ślicznie ubrana. Rano inaczej, na obiad inaczej... Jakie ona miała szlafroczki!... Myślałem, jakieby to było szczęście dla mnie, gdyby moja żona takie szlafroczki nosiła. Niemożna nie kochać żony, tak ubranej, jak pani Pawężyna! Mąż musiał ją też kochać, ale ci państwo nie mieli upodobania w swojem towarzystwie. On zajęty interesami lub czytający dzienniki i książki; ona z rojem gości za ogonem szlafroczka lub za szarfą sukni... Ha, ha, ha!... hi, hi, hi!... To jeździli na spacer (ona powoziła sama), to grali w krokieta w ogrodzie, to pływali łódką po stawie... Mnie całe to towarzystwo lekceważyło, ale ja miałem swego pana Pawężę i śmiałem się z nich wszystkich.

Pan Pawęża coraz bardziej drżał o moje życie. Zabierał mię często z sobą, gdy jeździł na folwarki, żebym nie zanadto się zapracowywał. Rozmawialiśmy zawsze o rzeczach poważnych. Dyskutował ze mną, mówił o zadaniach życiowych, o przyszłości narodu, o obowiązkach jednostki względem społeczeństwa. Byłem z nim zupełnie śmiały, i czasem wstyd mi było, że mu nakłamałem o tym kodeksie... Chciałem mu wyznać szczerze, iż przez cały rok nic nie robiłem i kułem dopiero na egzamin, ale nużby go to odwiodło od ofiarowania mi ręki swej córki?

Dzidzia miała powrócić lada dzień, gdy nagle przyszła wiadomość, że którejś z jej kuzynek kazano z Krynicy jechać do Ostendy. I dla Dzidzi Ostenda miała być wyborna. Pojechała i ona.

Otóż to ludzkie nadzieje! Do Pruszyna leciałem jak do raju, tymczasem zamieniłem tylko jednego sztubaka na drugiego, nic więcej... Tamtego przynajmniej mogłem był drzeć za uszy, bom sobie to wymówił, a ztym paniczem musiałem jak z jajkiem się obchodzić!

Leoś to wyjeżdżał na kilka dni, to wracał, ale więcej był w Pruszynie, niż gdzieindziej. Traktował mię zawsze przez nogę. W Warszawie bał się mię, wiedząc, że mam za sobą plecy kolegów. Teraz czuł przez skórę, że w obcym domu nie będę chciał się z nim zadzierać. Ton jego stał się jeszcze nieznośniejszy, gdy pan Pawęża wyjechał na parę tygodni do swych dóbr galicyjskich. Bez mego obrońcy uczułem się naprawdę osamotnionym, tembardziej że Leoś potrafił Stasia przeciw mnie nastroić. Póki był ojciec, póty miałem rzeczywiście wpływ na chłopca, i zdawało mi się, że go osiodłam na prawdę. Byłbym to niezawodnie uczynił, gdyby nie Leoś. Prawie głośno wmawiał chłopakowi, że ślęczenie nad szpargałami czyni plecy wypukłemi i dobre jest dla biedaków, co muszą jeść chleb z nauki. Staś polował, jeździł konno, do lekcji nigdy przygotowany nie przychodził. Bawiłem się czasem z dziewczynkami, rozmawiałem na migi z Francuzką, która słowa po polsku nie umiała, resztę czasu włóczyłem się po lesie i polach.

(C. d. n.)

dytarjusza za 7000 zł. całego zapasu do masy należących towarów, który sądownie na 70.000 zł. oszacowano.

W obec takiego postępowania nie można się temu dziwić — powiada dalej dr. Elbogen — że w Galicji sztuka zgłaszania oszukańczych upadłości stała się w bardzo wielu rodzinach dziedziczną, a jako intratne źródło zysku bywa przekazywaną z ojca na syna.

W obliczu tak kategorycznych twierdzeń możemy również kategorycznie oświadczyć dr. Elbogenowi, że jeżeliby zechciał pofatygować się do Galicji i osobiście odszukać owe firmy kupieckie, które na podstępnych bankructwach robią majątki i to oszukańcze rzemiosło przekazują w spadku swoim dzieciom — to musiałby szukać je we Lwowie na Zarwanicy, Krakowskiem i Żółkiewskiem przedmieściu, w Krakowie na Kaźmierzu i sąsiednich mu ulicach i przekonałby się, że między temi firmami nie znaleźć ani jednej „naszej“ firmy kupieckiej, lecz razem z setkami firm prowincjonalnych są to handlarze napływowego do Galicji żywiołu, kupcy ani Polacy, ani Rusini, ale żydzi, których my tu w Galicji mamy aż do zbytku.

Owóż możeby raczył p. dr. Elbogen odwołać to swoje kategoryczne twierdzenie o nieuczciwości stanu kupieckiego w Galicji i jako człowiek honorowy przyznać, że zarzut przez niego zrobiony nie może dotykać naszych uczciwych firm polskich i ruskich, ale, przez nieznajomość naszych stosunków galicyjskich wypowiedziany, spada jedynie i wyłącznie na kupiectwo żydowskie Galicji. Ono to, wyzyskując fabrykantów i hurtowników zagranicznych, szuka zarobku w oszukańczych bankructwach a wyrządzając niepowetowane szkody materjalne swoim chrześcijańskim kolegom w handlu, podkopuje do nich zaufanie obcych firm, a gniotąc je nieuczciwą konkurencją wyrządziło chrześcijańskim firmom Galicji tę straszną krzywdę moralną, iż wzięto je z niemi pod jeden strychulec i nazwano „o s z u s t a m i“.

Encyklika Papieża

„O najważniejszych obowiązkach chrześcian jako obywateli“.

(Dokończenie.)

Bóg nigdy wprawdzie i pod żadnym względem nie opuszcza Kościoła, który też dlatego nie potrzebuje obawiać się przewrotności ludzkiej. — Ale to nie może żadną miarą uspokajać narodów, schodzących z drogi cnót chrześciańskich, bo „grzech gnębi ludy“. Jeżeli zaś każdy wiek ubiegły dostatecznie się mógł przekonać o prawdzie tego orzeczenia, dlaczego i nasz wiek nie miałby jej stwierdzić?

Wiele symtomatów wskazuje już na zbliżanie się kar zasłużonych; a stwierdza to i położenie państw, z których wiele gnębią wewnętrzne choroby, a żadne nie jest poza obrębem niebezpieczeństwa.

Jeżeli i nadal bezbożne stronnictwa zuchwale postępować będą na obranej drodze; jeżeli uda im się zyskać na potędze i środkach, tak jak zapanowali nędznemi intrygami i nędzniejszemi jeszcze dążeniami, to rzeczywiście będzie się można obawiać, że wzruszą oni z podwalin naturalnych wszelkie państwa.

Zaprawdę, strasznej tej przyszłości nie zdoła oddalić moc ludzka, zwłaszcza że owa olbrzymia większość, która odpadła od wiary chrześciańskiej, odpokutuje słusznie za swą pychę, za namiętne zaślepienie, szukające nadaremnie prawdy, biorące fałsz za rzeczywistość, widzące mądrość w tem, żeby „dobro zwać złem, a złe dobrem; zamieniać światło w ciemnicę a ciemnicę w światło“.

Koniecznem więc jest, żeby nam Bóg sam dopomógł, a pomny Swej dobroci ratował społeczeństwo ludzkie. Dlatego też to i przy innej sposobności przestrzegaliśmy usilnie, aby ludzie skwapliwie a wytrwale dążyli do ponownego skierowania łaski i dobrotliwości Boskiej ku kornym i błagalnym naszym modłom, do przywrócenia owych cnót, wytwarzających prawdziwie chrześciańskie życie.

Przedewszystkiem jednak potrzeba przywrócenia i pielęgnowania miłości bliźniego, będącej główną podporą życia chrześciańskiego, bez której nie ma w ogóle cnót chrześciańskich, albo tylko jałowe są owe cnoty. Dlatego też to Paweł św. napomina Kollonów, aby chronili się od grzechu, a dbali o pozyskanie cnót, dodając: „Przedewszystkiem miejcie owę miłość, będącą węzłem doskonałości.“

Zaprawdę węzłem takim jest miłość chrześciańska, ponieważ najściślej łączy z Bogiem tych, którzy nią są przejęci, i prowadzi ich do tego, ażeby duchowe swe życie czerpali z Boga i Bogu je ofiarowali. Miłość Boga koniecznie połączona być musi z miłością bliźnich, ponieważ ludzie uczestniczą w nieskończonej miłości Boskiej, a obraz Boga mają dobitnie na sobie wyryty.

„Przykazanie to pochodzi od Boga, a kto Go kocha, kocha i bliźniego swego. Ktoby powiedział, że miłuje Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest.“ A owo przykazanie miłości nazwał Boski jego Twórca „nowem“ dlatego, że lubo już i rozum dyktuje miłość bliźniego, to przecież owa chrześciańska miłość była nową i nieznaną dotychczas.

Jezus Chrystus kochał ludzi tą samą miłością, jaką Go kochał Ojciec Jego: a tę samę miłość wlał i w uczniów i wyznawców Swych, aby razem z Nim stanowili jedno serce i jednę duszę, tak jak i On z Ojcem Swym jednę stanowi istotę. Jak zaś głęboko potęga tego przykazania od początku wpoiła się w serca chrześcian, jak wielkie owoce zgody, wzajemnej życzliwości, cnoty, cierpliwości i siły ona wydała, tego dziś nikt nie może nie uznać.

Dlaczegoż więc nie usiłujemy naśladować przykładów naszych przodków?

Same czasy, w których żyjemy, niemało też zawierają pobudek do uczynków miłości chrześciańskiej. Ponieważ bezbożni rozniecają nienawiść przeciwko Jezusowi Chrystusowi, chrześcianie odznaczać się powinni w pobożności i w miłości chrześciańskiej, która jest źródłem wszelkich wielkich dzieł. Niechaj tedy ucichną wszelkie niezgody, które może istnieją. Niechaj zamilkną one spory, które rozpraszają siły walczących, a religji zgoła nie są pożyteczne. — Mając rozum wiarą oświecony, wolę łaską uświęconą, żyjmy jak nam przystoi: miłością Boga i miłością bliźniego.

Tutaj jest miejsce rodzicom przypomnieć, iżby te zasady przeprowadzali w pożyciu rodzinnem i w wychowaniu starannem dzieci. Rodzina zawiera pierwiastki, z których składa się państwo, i w wielkiej części losy państw przygotowują się wśród ścian rodzinnych. Dlatego też to ci, co państwo chcą rozłączyć od instytucyj chrześciańskich, biorą się do rzeczy w samym jej początku i usiłują wprowadzić do życia rodzinnego przewrotne zasady. Od tej zbrodni nie odstrasza ich nawet to, że uczynić tego nie mogą bez znieważenia praw rodzicielskich; rodzice bowiem mają naturalne prawo wychowywać swoje dzieci, a obok tego prawa także i obowiązek, ażeby wychowanie i wykształcenie dzieci zgadzało się z tym celem, w jakim Bóg potomstwem raczył ich obdarzyć.

Dlatego konieczną jest rzeczą, żeby rodzice usilnie się starali, aby w tej sprawie nie byli krzywdzeni; aby w ogóle przeprowadzili to, iżby im pozostawiono prawo wychowania dzieci po chrześciańsku i nieposyłania ich do tych szkół, w których lękać się mogą, że im dzieci zatruwają nauką bezbożności. W tym względzie podziwu zaprawdę godni są ci katolicy rozmaitych narodowości, którzy starali się z wielkim nakładem i z większą jeszcze wytrwałością o dobre szkoły dla swoich dzieci. Dobrą jest rzeczą iść za zbawiennemi przykładami, gdzie tego okoliczności wymagają; ale pamiętajmy przedewszystkiem o tem, że najwięcej wpływu na umysł dziecka ma wychowanie domowe. Jeżeli młodzieniec nauczył się w rodzicielskim domu żyć podług pewnych zasad, jeżeli ten dom był dla niego szkołą cnót chrześciańskich, dobro publiczne wielką z niego będzie miało pomoc.

Widzimy, żeśmy dotknęli rzeczy, o które za dni naszych katolicy najbardziej mają się starać i których najwięcej mają się wystrzegać. Pozostaje Nam teraz — i to już Waszą jest rzeczą, Czcigodni Bracia — postarać się o to, aby głos Nasz wszędzie doszedł i aby wszyscy zrozumieli, jak wiele zależy na tem, ażeby przeprowadzić w życiu te zasady, które w niniejszym liście Naszym wyłożyliśmy.

Wypełnienie tych obowiązków nie jest uciążliwem i trudnem, bo jarzmo Jezusa Chrystusa słodkiem jest, a ciężar jego lekki. A chociażby coś nieco trudniejszem wydawało się do wykonania, to powagą i przykładem Waszym postaracie się o to, aby tem usilniej przykładano się do dzieła, aby duchem niezwyciężonym wszelkie łamano trudności. Wskazujcie na to, jak to już częściej przypominaliśmy, że dobra nasze najwyższe, a więc te, o które najbardziej starać się powinniśmy, w wielkiem są niebezpieczeństwie; aby je zachować, wszelkim potrzeba się poddać trudom, bo za te to właśnie trudy największą chrześcijanin po śmierci otrzyma nagrodę. Inaczej bowiem, ktoby nie chciał walczyć za Chrystusa, walczyłby przeciwko Niemu. Sam On zaś oświadcza (Łuk. IX, 26), że zaprze się przed Ojcem Swoim w niebie tych, którzy nie chcieli wyznawać Go przed ludźmi. — Co się zaś Nas dotyczy i Was wszystkich, póki Nam życia stanie, nigdy nie dopuścimy tego, abyśmy w tej walce nie oddali na usługę w jakikolwiek sposób Naszej powagi, Naszej rady, Naszej pomocy. A nie ma też wątpliwości, że ani trzodzie, ani pasterzom, gdy wojnę im wypowiedzą, nie zabraknie osobliwej pomocy Bożej.

Tą ufnością wzmocnieni na Duchu, jako zadatek nagrody niebieskiej i zapewnienie Naszej przychylności, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i całemu ludowi, którego jesteście pasterzami, najmiłościwiej błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 10 stycznia roku MDCCCXXCXX, pontyfikatu Naszego roku XII.

Papież Leon XIII.

List do Redakcji.

Zjazd prezesów i delegatów Oddziałów gospodarskich, którzy w dn. 4 i 5 lutego nad klęską nieurodzajem spowodowaną i nad środkami ratunku obradowali, nastręczył mi, jako jednemu z uczestników tego zebrania uwagę, że pojęcie nędzy, która ma tytuł do zapomogi, jest bardzo rozmaite.

Jest to po części zrozumiałem, a to z powodu, że wszędzie, gdzie się mniej urodziło, jak urodzić się było powinno, tam klęska nieurodzaju jest widoczną, bo ludność ma mniej, jak ziemia wydać mogła i powinna w danych warunkach uprawy. Ubytek plonu jednak w różnych okolicach jest rozmaity, a choć to nie przeszkadza, że tu i tam jest źle, niemniej jednak klęska ta jest bardzo względną, bo każdy mi przecie przyzna, że jej doniosłość zależną być musi od wysokości cyfry niedoboru.

I tak naprzykład rolnik, który rzucając ziarno w ziemię, miał nadzieję zebrać 10, 8, albo co najmniej 7 korcy zboża z morga, niezawodnie dotkniętym został klęską nieurodzaju, jeśli tego zboża zebrał tylko 5, 4 lub 3 korcy. Klęska ta jednak znacznie mniej przerażającą będzie względnie do innego rolnika, który z obsianego morga zebrał dwa korcy, lub jeden korzec, albo który zgoła nic nie zebrał, bo mu posiew myszy zjadły lub posucha go zniszczyła!

Nie widząc jednak klęski bardziej dotkliwej od tej, którą się samemu odczuwa i nie mogąc jej poniekąd własnemi oczami porównać z groźniejszą, mimowolnie wyrabia się w każdym blisko do koła patrzącym zdanie, że ta bieda, którą doznaje, jest tem maximum, po za którem nie ma większej. Leży to bowiem w naturze ludzkiej, że doznany własny zawód wydaje się zawsze najdotkliwszym, a myśl porównania własnego nieszczęścia z nieszczęściem cudzem, leży po za obrębem rozumowania, nakreślonego obżałowywaniem samego siebie.

Że z małemi wyjątkami prawie wszędzie w Galicji gorzej się w tym roku urodziło jak zwykle w roku średnim, nie przeczę; ale, że w wielu wypadkach zapatrujemy się na sprawę głodu gorzej, jak się może należy, to niezawodnie. Pytam się, czy w każdym mniej więcej roku o średnim przeciętnym urodzaju, nie znajdzie się w kraju okolica, w której urodziło się 5, 4 lub 3 korcy z morga, t. j. połowa lub trzecia część tego, czego się gospodarz spodziewał i czy dla tej okolicy nie jest to zawodem? — Gospodaruję lat trzydzieści i sam na sobie takiego zawodu nieraz doświadczyłem, miewając urodzaj gorszy, jak sąsiedzi moi, pomimo, że nie do najgorszych gospodarzy należę.

Pytam więc, czy w takim wypadku ma się prawo do jakiejś pomocy publicznej? A gdyby się je nawet miało na podstawie jakiejś względnej słuszności, czyby przyszło na myśl dopominać się o nią i czyby się ją uzyskało? A czy dziś, gdy głośne hasło zapomogi i pomocy publicznej stanęło na porządku dziennym, o takową pomoc nie dopominają się okolice, w których urodziło się po 3, 4, 5 i 6 korcy z morga?

Gdybym wiedział, że jest skąd wziąć, by dać tam, gdzie jest bardzo źle i tam, gdzie jest źle, a nawet tam także, gdzie jest tylko miernie, nie zabierałbym głosu w tej sprawie. Ale wiedząc, że na to wszystko funduszów nie starczy, choćbyśmy nie wiem co robili, uważam za mój obowiązek powiedzieć, że przedewszystkiem należy zaopatrzeć tych biedaków, którym jest bardzo źle, bo zaopatrując ograniczonemi funduszami innych, którym jest źle lub miernie, ujmuje się tym, którym jest najgorzej, tj. tym, którym prawdziwy, nie teoretyczny, ale fizyczny głód dokucza.

Do odezwania się w tej sprawie uważam się za uprawnionego, bo mieszkam w okolicy, która notorycznie dotkniętą została najmocniej klęską zeszłorocznego nieurodzaju, bo do akcji ratunkowej należę, bo codziennie patrzę na anemicznych chłopów i baby z dziećmi, którzy przychodzą robić mi wymówki, że przy udzielaniu zapomogi nie zostali uwzględnieni, pomimo, że inni, którym się ona dostała nie są więcej anemicznemi i głodnemi; bo mieszkam w okolicy, w której wspólnie z resztą obywatelstwa i klas inteligentnych biorę udział w akcji ratunkowej wedle najszczerszych sił i chęci, a w której potworne wieści wyrastają niemal codziennie, że byłoby starczyło zapomogi dla wszystkich, ale że panowie dary cesarskie w większej części rozdrapali między siebie; bo mieszkam w okolicy, gdzie wielu sąsiadów moich i włościan musiało kupić ziarno na zasiew oziminy a niezawodnie kupić je muszą do zasiewów wiosennych i na ordynarję; bo w mojej okolicy większa część a w wielu wypadkach cała nawet idemnizacja propinacyjna nie pokryje strat poniesionych w dochodach z gospodarstwa; bo pomimo, że jestem największym przeciwnikiem dawania chłopowi czegoś za darmo, uważając to za środek demoralizujący, utwierdzający go w lenistwie wrodzonem, w tym roku wyjątkowo od tej zasady odstąpić musiałem widząc, że w obec *force majeure* głodu, ostać się ona nie może, a to dla tego, że z pomiędzy mniej zasobnych, chłop nawet najbardziej pracowity rady sobie dać nie potrafi.

W takiej mieszkając okolicy, sądzę, że mam prawo odezwać się do współobywateli, by w określaniu rozmiarów biedy w własnym powiecie porównać ją zechcieli z naszą i aby przy żądaniu pomocy *pro domu sua*, roztrząsnęli sumiennie pytanie, czy czerpanie w funduszach zapomogowych dla zatkania jakiejś dziury w własnej okolicy — a te się niezawodnie zawsze znajdą — nie ujmie się kęsa chleba głodnemu a raczej bardzo głodnemu z powiatów skałackiego, husiatyńskiego, borszczowskiego, tarnopolskiego i innych, których stosunki nie są mi tak dokładnie znane. Że żądać pomocy mamy prawo, to pewna i nad tem dyskusja byłaby zbyteczną w kraju, który w skutek długoletniego, wiekowego zaniedbania, każdą klęskę ciężej i srożej odczuwa. Ale w stawianiu żądań chrońmy się od przesady, która jeno utrudnić może uzyskanie tego, co się słusznie należy, a niezawodnie utrudni ciężkie zadanie tych, którzy najlepszą chęcią wiedzeni, najwyższą miarę korzyści dla kraju wyzyskać pragną, pokładając w tem jedyną swą ambicję, bo innej mieć nie mogą.

A że od przesady w przedstawianiu rozmiarów klęski i w stawianiu żądań wolni nie jesteśmy, o tem miałem sposobność dowiedzieć się od osób wiarogodnych najrozmaitszych odcieni. Czyż nie słyszałem, że prezesom rad powiatowych i posłom głośne robiono zarzuty opieszałości i obojętności za to, że nie uzyskali zapomogi równie wysokiej, jak inne powiaty? Czyż wykazy krociowych potrzeb dla okolic, o których ogólnie jest wiadomem, że powinnyby stać na samym końcu listy powiatów klęską dotkniętych, nie wypada nazwać przesadą, osłabiającą uzyskanie pomocy dla tych, które na czele tej nieszczęsnej listy muszą być niestety umieszczone? Czyż taką przesadą w stawianiu żądań nie jest rozszerzanie akcji ratunkowej na tych włościan, którzy, jakkolwiek gorszy mieli zbiór, jednakowo o własnych siłach niedostatkom w pożywieniu, w inwentarzu lub w nasieniu sami podołać mogą? A teraz zapytam się jeszcze, czy udzielanie pomocy włościanom w takich okolicach, w których wprawdzie gorzej choćby o trzecią część lub o połowę mniej się urodziło, gdzie jednak to co mają na wyżywienie wystarczy i gdzie na inne potrzeby sami zaradzić są w stanie, choćby ich interesa chwilowo się pogorszyły, czy nie byłoby to uczyć ich największej nieoględności na przyszłość i spuszczania się na to, że niekoniecznie trzeba tak ciężko pracować, bo jak będzie bieda, to znowu dadzą, i czy tem samem nie wyświadczy się im najgorszej przysługi? Utwierdzanie włościanina w jego lenistwie i nieporadności jest błędem podobnym do tego, który popełnia w swej czułości zaślepiona matka pozwalająca dziecku na wszystko i psująca je, nie bacząc na to, że tym sposobem przyczynia się do rozwoju złych skłonności i że ukochanemu dziecku najgorszą przygotowuje przyszłość.

Uwagi moje nie dotyczą wyniku obrad zjazdu prezesów i delegatów oddziałowych, bo rezolucje powzięte świadczą o zachowaniu miary w stawianiu żądań, nadając im powagę odpowiednią i siłę wzmacniającą usiłowania w tym kierunku podjęte. Skreślając je miałem tylko na myśli zwrócić uwagę na żądania niektórych okolic, z których relacje ulegające zapatrywaniom nie sięgającym poza bliską granicę, nie posiadają tego ducha porównawczego, który w dzisiejszej akcji winien być jedynym miarodajnym czynnikiem.

Poznanka hetmańska d. 8 lutego 1890.

J. Vivien.

Kronika.

Lwów 11 lutego.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa, Alberta Rołańskiego z Nowego Sącza do Jaworowa, oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa, Wojciecha Wenca z Jaworowa do Żydaczowa i Władysława Jana Walentego 3 im. Janowicza ze Lwowa do Nowego Sącza.

Dalej przeniósł p. Namiestnik sekretarzy powiatowych Sylwestra Zenona 2 imion Rawicz-Rojeka z Husiatyna do Bóbrki, Gerwazego Skulicza z Kolbuszowy do Lwowa z przeznaczeniem do służby przy Namiestnictwie; oraz kancelistów Namiestnictwa Wilhelma Horzitzę z Bóbrki do Husiatyna i Franciszka Wieczorka ze Lwowa do Kolbuszowy.

U pp. Namiestnikostwa odbędzie się raut w przyszłą niedzielę d. 16 bm.

Substytutem ś. p. dr. Józefa Malinowskiego zamianowała Izba adwokatów dr. Aleksandra Pomianowskiego.

Do szanownych Stowarzyszeń przemysłowych w Galicji i W. Ks. Krakowskiem. Klęska głodowa ogarnęła kraj nasz cały! Nie ma prawie wioski i miasteczka, któreby nie zostały dotknięte tą straszną klęską. Tak wysoki Rząd, jak i najwyższa Reprezentacja kraju naszego, Sejm i Wydział krajowy, udzieliły pierwszej pomocy pieniężnej w celu zapobieżenia skutkom tej klęski, dającej się czuć nawet więcej zamożnym! Aby zapobiedz tejże, aby poprzeć najszlachetniejsze zamiary naszych Reprezentacyj krajowych w niesieniu pomocy najbiedniejszej lecz zarazem najliczniejszej warstwie społeczeństwa naszego, ludowi polskiemu i ruskiemu, zawiązał się tu, we Lwowie, pod przewodnictwem prezydenta miasta Lwowa, p. Mochnackiego Edmunda, komitet obywatelski, który postanowił z całą ufnością i gorliwością poprzeć usiłowania, podjęte ku ratowaniu ludu naszego od śmierci głodowej, przez zbieranie składek na zakupno zboża i inwentarza.

Rękodzielnicy i przemysłowcy! Wy, którzy zawsze dawaliście dowody waszych najszlachetniejszych uczuć humanitarnych tam, gdzie szło o dobro nie tylko całego kraju, lecz nawet jednostek, nie pozostaniecie w tyle za innymi. Grosz wasz wprawdzie krwawo zapracowany, lecz oddany na ofiarę ludu, wśród którego żyjecie, i w gronie którego liczycie także tysiące współkolegów zawodowych, otrze łzy niejednej rodzinie i przyczyni się do jej dalszej egzystencji.

Składajcie grosz ten w miarę możności do rąk przełożonych waszych stowarzyszeń rękodzielniczych. Wy zaś, pp. przełożeni stowarzyszeń rękodzielniczych kraju naszego, którzy niejednokrotnie znaleźliście u nas najserdeczniejsze poparcie w sprawach, waszych stowarzyszeń dotyczących, wpłyńcie tak na stowarzyszenia, jako też pojedyńczych członków, iżby w tej tak ważnej sprawie wszyscy bez wyjątku wzięli udział tem zaszczytniejszy i szlachetniejszy, iż tu chodzi o byt i egzystencję ludu naszego!

Uzbierane ze składek, tak pojedynczych członków, jako też stowarzyszeń przemysłowych pieniądze, uprasza się nadsyłać do Izby rękodzielniczej na ręce skarbnika tejże p. Piątkowskiego Franciszka we Lwowie (ratusz 2 piętro), wraz z imiennym wykazem dawców.

Prezydjum Izby rękodzielniczej lwowskiej ma to niezłomne przekonanie, że szanowne stowarzyszenia weźmiecie jak najszerszy udział w niesieniu pomocy ludowi naszemu, potrzebującemu tejże i dla tego uprasza o jak najenergiczniejsze i jak najszybsze zajęcie się tą sprawą czysto krajową tak, by najdalej do dnia 1 marca 1890 r. zebrane pieniądze odesłane były pod adresem wyż wskazanym, a wykaz szlachetnych dawców publicznie mógł być ogłoszony

We Lwowie dnia 31 stycznia 1890.

Z Izby rękodzielniczej lwowskiej: Michał Michalski, przełożony stowarzyszenia kowali, konowałów i stelmachów, wiceprezes Izby, poseł na Sejm, członek komitetu obywatelskiego miasta Lwowa.

P. Antoni Czarkowski inspektor szkół średnich, przeniesionym został na własną prośbę w czasowy stan spoczynku.

Władysława hr. Koziobrodzkiego powołał Marszałek krajowy na członka Rady nadzorczej „Macierzy“ w miejsce zmarłego członka tej Rady śp. Kazimierza hr. Wodzickiego.

Śluby. Z Częstochowy nam donoszą, że dnia 6 lutego odbył się tam ślub p. J. Morawskiego, właściciela dóbr oporowskich w powiecie leszczyńskim, z panną Julją hrabianką Łubieńską, córką hr. Zdzisława i Jadwigi z Hausnerów z Kolana na Podlasiu. Młodej parze pobłogosławił przed cudownym obrazem na Jasnej Górze ks. Zygmunt Łubieński, kuzyn panny młodej. Młodzi państwo wyjechali po ślubie do Lwowa, aby odwiedzić złożonego ciężką chorobą p. Ottona Hausnera dziadka panny młodej.

W Krakowie odbył się 10 lutego ślub p. Edmunda Simsera, urzędnika kolei państwowej z panną Marją Heleną Szynglarską.

Dnia 8 b. m. odbył się w Krakowie ślub p. Alfonsa Kowalskiego kupca z panną Stanisławą Dasiewiczówną.

Dnia 5 lutego odbył się w Rzeszowie ślub p. Wilhelma Szpicberga, kapitana obrony krajowej z panną Julją Jarosiewicz, córką obywatela z powiatu rzeszowskiego.

W Stanisławowie odbył się w tych dniach ślub p. dr. A. Lachawca z p. K. Stojałowską.

W Kocmaniu na Bukowinie zawarli związek małżeński p. Michał Żukowski z p. Kunegundą Rudnicką.

Doktorat. P. Bolesław Piątkiewicz z Tarnowa otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw

Pogrzeb śp. dr. Józefa Malinowskiego odbył sie wczoraj przy ogromnym udziale przyjaciół i znajomych nieboszczyka, do których przyłączyła się liczna publiczność pragnąca temu zacnemu mężowi oddać ostatnią posługę. Olbrzymi orszak pogrzebowy poprzedzała kapela Harmonji a przed sześciokonnym rydwanem, na którym spoczywało ciało pokryte żałobnemi wieńcami od najbliższej rodziny zmarłego, szedł wóz czterokonny z wieńcami od instytucji, przyjaciół i znajomych. Tu widniały wieńce od gal. Kasy oszczędności, Kasyna mieszczańskiego, Towarzystwa muzycznego, Towarzystwa sztuk pięknych, Izby adwokatów, Reprezentacji miasta. Tuż za karawanem szli prawie wszyscy adwokaci lwowscy wraz z dostojnikami najwyższych władz sądowych, członkowie Rady miejskiej i kasyna mieszczańskiego. Nad grobem przemawiali dr. Godzimir Małachowski w imieniu adwokatów, p. Wład. Gubrynowicz w imieniu kasyna mieszczańskiego.

Wieczorek maskowy urządza stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ w lokalnościach swoich przy ul. Franciszkańskiej, w sobotę dnia 15 lutego. Dwa podobne wieczorki, urządzone tego karnawału przez „Gwiazdę“ powiodły się znakomicie — spodziewać się więc można, że i ten wypadnie równie dobrze, a może nawet i lepiej, bo jestto ostatni wieczorek w tym karnawale.

„Skała“. Siódmy z rzędu odczyt p. t. „O zadaniu roślin w gospodarstwie przyrody“ z demonstracjami, wygłosi pan dr. Teofil Ciesielski, profesor Uniwersytetu, w niedzielę 16 lutego b. r. Początek o godz. 5 po południu. Następny odczyt mieć będzie w „Skale“ dr. Żegota Krówczyński, radzca sanitarny, w niedzielę 23 lutego b. r. „O potrzebie i zadaniu fizycznego wychowania“.

Stuletni jubileusz służby duchownej. Petersburskie dzienniki donoszą, że w Nowej Ładodze, powiatowem miasteczku gubernji petersburskiej, przygotowuje się ludność do uroczystego obchodu s t u l e t n i e g o jubileuszu służby duchownej miejscowego popa, Biełajewa. W 1790 roku skończył on seminarjum, a dzisiaj ma sto dwadzieścia i parę lat, jest czerstwym staruszkiem, zupełnie zdrowym, wesołym, przytomnym i odprawiającym codzień nabożeństwo.

Na rzecz internatu towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie pod wyzwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: Najprzew. ks. arcybiskup Issakowicz zł. 10, ks. infułat Jurkowski 50, JW. hr. Miączyński 10, WP. Freund 17, ks. Lubomęski 5. Oprócz tego wpłynęło z puszek p. Sarneckiej z Turynki 6·44, p. Turkułłowej 10·02, p. Ignacji Podlewskiej 3·10, p. Bilińskiej 1·03, p. K. Zajączkowskiego 2·67.

Zasełając wszystkim dawcom serdeczne Bóg zapłać, uprasza komitet o nadsełanie dalszych datków w pieniądzach i wiktuałach do zarządu internatu przy ul. Garncarskiej l. 30. Komitet utrzymuje obecnie 30 uczniów seminarjum nauczycielskiego bezpłatnie i zamyśla powiększyć tę liczbę, jeśli publiczność zechce wesprzeć usiłowania komitetu wychowania prawych nauczycieli ludowych.

Stowarzyszenie ślusarzy we Lwowie otrzymało od Wydziału krajowego 3-procentową pożyczkę 2000 zł. z kraj. funduszu przemysłowego. Pożyczka ta spłaconą ma być w 20 kwartalnych ratach począwszy od 1 stycznia 1891.

Bal wachmistrzów i na równi z nimi stojących podoficerów garnizonu lwowskiego odbędzie się w niedzielę d. 16 lutego 1890 w sali Domu Narodnego. Początek balu o godz. 8 wieczorem.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 15 lutego wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w połączeniu z c. k. stacją telegraficzną w miejscowości Równe (powiatu krośnieńskiego), który dla odróżnienia od węg. urzędu pocztowego „Równe“ nazywać się będzie „Równe koło Dukli“.

Nowy urząd zajmować się będzie przyjmowaniem i wydawaniem przysyłek pocztowych i telegramów, a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności

Związek pocztowy otrzyma rzeczony urząd zapomocą jazdy posłańczej, kursującej między Miejscem a Duklą.

Do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Równem koło Dukli należeć będą gminy i obszary dworskie: Równe i Wietrzno, tudzież gminy: Wrocanka i Niżna łąka.

Prośba do Dyrekcji poczt. W interesie naszych abonentów zamiejscowych udajemy się z prośbą do Dyrekcji poczt. — Zdarza się często, że któryś z prenumeratorów nada przekaz pocztowy we właściwym czasie do miejscowego urzędu pocztowego i mniema, że Administracja *Przeglądu* otrzyma ten przekaz nazajutrz lub najpóźniej trzeciego dnia; tymczasem przekaz ten odbywa wędrówkę nader długą i oto z jakiego powodu:

Miejscowy urząd pocztowy przez zapomnienie nie przybije stampilji na tym odcinku przekazowym, który strona może sobie odciąć. Natenczas urząd pocztowy lwowski stawia w tem miejscu, gdzie miała być ta stampilja, wielki znak zapytania i przekaz odsyła napowrót do tego prowincjonalnego urzędu pocztowego, gdzie przekaz nadano. Tam następuje uroczyste przybicie stampilji, poczem przekaz wraca do Lwowa, leży tu jeden lub dwa dni i dopiero doręczany jest Administracji *Przeglądu*.

Tymczasem prenumerator się irytuje, że nadał pieniądze, a gazety nie ma; pisze do nas niezawsze grzeczne listy, a my tymczasem nic zgoła temu nie jesteśmy winni.

Owóż czy nie można byłoby rzeczy tak urządzić, żeby prowincjonalne urzędy pocztowe otrzymywały karę za to, że zapominają przybijać stampilje, a natomiast, żeby nie karano prenumeratorów, którzy przecież wcale za to odpowiadać nic mogą, że owej stampilji nie ma na przekazie?

Wedle zaś dzisiejszej manipulacji, kara za zaniedbanie owej stampilji spada całym swym ciężarem nie na urzędy pocztowe, które są winne, ale na publiczność, która przecież nie ma prawa przybijać stampilij pocztowych.

Samobójstwo żołnierza. Z Tłumacza donoszą nam, że dnia 4 bm. powiesił się tam szeregowiec 4 pułku ułanów. Powodem tego samobójstwa było barbarzyńskie obchodzenie się z żołnierzem ze strony podoficera W.

Na ciele zmarłego żołnierza znaleziono wiele miejsc krwią nabiegłych, a to skutkiem uderzeń trzciną. — Podoficera W. uwięziono natychmiast.

Z dyrekcji telefonów otrzymujemy następujące doniesienie:

Z polecenia dyrekcji ruchu kolei Karola Ludwika zakład telefonów ma zaszczyt zawiadomić p. t. publiczność, że na dworcu tejże kolei otwarte zostały dwie stacje telefoniczne, a to dla reklamacyj i spraw handlowych biuro oznaczone l. 336, a dla spraw ruchu kolejowego biuro oznaczone l. 335.

Celem ułatwienia szybkiego porozumienia się interesentów w swych sprawach, zezwoliła dyrekcja rzeczonej kolei reklamacje i pytania do pomienionych biur za pośrednictwem centralnego biura telefonów uskuteczniać. *Zakład telefonów.*

Ofiary. Dla biednej rodziny (ul. Zielona N. 34 — w oficynie — drzwi N. 2 — Antonina Lancosz) otrzymaliśmy od p. M. Olbrichta z Sanoka 1 zł., od ks. M. D. z Nowego Sącza 1 zł., od M. K. z Dukli 1 zł., od p. Aleksandra Kwiecińskiego z Lipinek 2 zł., od K. P. z Czudca 3 zł., od p. J. Czmoły z Ułaszkowiec 1 zł. i pakiet ubrania, od H. M. na Zielonem 1 zł.

Zatem dzisiaj otrzymaliśmy 10 zł. a wszystkie poprzednie składki w gotówce wynosiły 44 zł. 50 ct., przeto dla tej biednej rodziny zebraliśmy dotąd 54 zł. 50 ct., nadto parę pakietów ubrania, a jeden z krupami i słoniną.

Dla biednego studenta otrzymaliśmy dzisiaj od p. M. Kulczyckiego z Dukli 1 zł. — zatem razem z wykazanemi wczoraj 24 zł.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2):

Pani Kleinowa zł. 2, August hr. Dzieduszycki z Brzozowa 10, W. Rychlicki 2, Gedalje Nadel, dostawca wiktuałów 3.

Rozdano od 19 stycznia do 2 bm. 3136 porcyj zupy i 3136 porcyj chleba.

Zmarli. Ks. Eugenjusz Zapolski, członek zakonu OO. Franciszkanów, misjonarz apostolski, b. proboszcz gminy katolickiej w Jassach, zmarł we Lwowie w 76 roku życia. — Andrzej Chiliński zmarł we Lwowie w 31 roku życia. — W Krakowie zmarła dnia 8 bm. Emilja Nałęcz Kalitowska, wdowa po emerytowanym radzcy dworu, a matka zastępcy prokuratora państwa i żony I. wiceprezydenta miasta Krakowa, dr. Schmidta. — Tadeusz Szreniawa Ujejski, dr. praw i kandydat adwokatury, umarł w Krakowie przeżywszy lat 28. — Jakób Filip Stanko, urzędnik akcyzowy, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 67. — Józef Korczak Michalewski, oficjał wyższego sądu, umarł we Lwowie w 62 r. życia.

Wystawa szkiców malarskich będzie niebawem otwartą w naszem mieście. Powodzenie podobnej wystawy, urządzonej przed kilku laty przez Koło literacko-artystyczne, skłoniło zamiejscową sekcję komitetu ratunkowego, iż na wniosek p. Wł. Bełzy postanowił na rzecz dotkniętych nędzą włościan urządzić wystawę szkiców. Do komisji, która zajmie się urządzeniem tej wystawy, wybrała sekcja pp. prof. dra Roszkowskiego, malarza-artystę Młodnickiego, Wł. Bełzę i redaktorów Adama Krechowieckiego i dra Ostaszewskiego-Barańskiego. Zaraz po posiedzeniu sekcji obradowała w sobotę komisja wystawowa i postanowiła do obesłania wystawy zaprosić artystów z wszystkich ziem polskich.

Napad na wagony, naładowane węglem. Z Krakowa donoszą, że w sobotę napadło przeszło 30 chłopów i kobiet zamieszkałych na Prądniku białym, na wagony, stojące na linji po za mostem warszawskim, naładowane węglem, i podczas gdy jedni ludzie rzucali węgle z wagonów, drudzy zabierali je w kosze i uciekali z niemi w pole. Straż policyjna z Krakowa, zawiadomiona o tem, nadbiegła czemprędzej i schwytała siedmiu chłopów.

W aptece w Krystynopolu zastał podobno dr. Broniewski, lekarz powiatowy z Sokala, podczas przedsięwziętej rewizji taki nieporządek, że dał o tem znać wyższej władzy i postawił wniosek, ażeby aptekę tę zamknięto.

Wypadki wścieklizny między psami notują także dzienniki krakowskie. *Czas* donosi, że od nowego roku zdarzyło się już kilka wypadków wścieklizny u psów, a w sobotę ubiegłą rzucił się wściekły pies na Grzegórzkach na młodego chłopca i pokąsał go w policzek.

C..as wzywa magistrat krakowski, aby idąc za przykładem magistratu lwowskiego wydał rozporządzenie, iż nie wolno puszczać psów na ulicę, jeżeli nie są prowadzone na linewce.

Karczmę zburzono we wsi Ispas powiatu kołomyjskiego. Obywatel miejscowy, p. Honorat Augustynowicz Bołko, kazał rozebrać karczmę, za którą mu żydzi dawali 300 zł. i podarował materjał z niej gminie na urządzenie kramnicy. Włościanie umieścili w miejscu, gdzie stała karczma, tablicę z napisem: „Daj Boże, by do dwóch lat przepadły i pozostałe jeszcze w Ispasie karczmy“ (a jest tam jeszcze trzy).

Warszawski sąd okręgowy wzywa do powrotu następujących mieszkańców Królestwa, którzy samowolnie wydalili się za granicę: Antoninę Józefę z Bieniaszewskich Wołowską lat 38 z synem Józefem Tomaszem Wołowskim urodzonym w 1878 r., Henryka Wilhelma Grossa urodzonego w 1852, Józefa Kiermasza urodzonego w 1856 i Antoniego Komierowskiego ur. w 1866 r.

Z Budyłowa z pod Kozowy nam piszą:

Dnia 30 z. m. odbyły się prawybory w Budyłowie. Byłoby wiele co pisać, lecz wspomnę o nich tylko kilka słów, resztę pomijam milczeniem.

W pomienionej wiosce jest kościół i cerkiew, a więc jest dwóch księży; dawniej była tu jedność i miłość, nikt nie wiedział o rozdwojeniu, gdyż proboszcz ob. łać. jest prawdziwym ojcem ludu i gorliwym kapłanem, a dawny tutejszy proboszcz gr. kat. także pracował nad tem, aby między Polakami i Rusinami była zgoda.

Obecnie inaczej się dzieje. Probostwo tutejsze ruskie otrzymał przed rokiem ks. C., a tego więcej obchodzi polityka, niżli cerkiew i parafianie. To też podczas prawyborów umiał on za stosowne zawiesić na czas jakiś swe obowiązki parafialne, a jeździć po polskich wioskach i agitować całemi tygodniami. Gdy się zbliżają wybory, to przez kilka niedziel tematem jego kazań jest zawsze: „Co to są wybory i co to są panowie?“ Jedno takie kazanie dnia 15 maja r. z. zakończył on słowy:

„Musiłysty zrozumity, szczo to znaczut pany, jaki ony wassy pryjateli itd., a wy wsi jak sut wybory, dajete na nych hołosy; ej lude, lude majte uże raz rozum, bo źle bude z wamy“.

Szczęście że w ks. C. na razie chłopi jeszcze nie bardzo wierzą. Wiele byłoby jeszcze do pisania o tym ks. C.

Wkrótce wybiera on się w podróż do Brzeżan agitować podczas wyborów i tak na agitacjach czas mu zejdzie. *Gospodarz* jeden z wielu.

Z Kozłówka otrzymaliśmy następujące pismo: Jan Obrocki, nauczyciel na Wysokiej, zmarł w Jazowej po długiej a dolegliwej słabości piersiowej dnia 26 stycznia br. w 30 roku życia a 8 roku pracy nauczycielskiej.

Zmarły był zdolnym i pracowitym nauczycielem, to też przedtem koledzy i lud, między którym żył, kochali go i poważali.

Na pogrzeb jego, pomimo niestałej pogody, przybyło kilku kolegów, przyjaciół nieboszczyka i wiele ludu z bliskich okolic. Orszak pogrzebowy z Jazowy do Niewodny prowadził Wbny ks. Filipek z emerytowanym nauczycielem Szczerbińskim. W drodze przyłączył się do orszaku pogrzebowego Wbny ks. Glatzel z Dobrzechowa, sam jeszcze cierpiący, ale z narażeniem zdrowia przybył bezinteresownie, aby oddać ostatnią przysługę ś. p. Janowi, którego z serca kochał.

Uważam za obowiązek koleżeński wszystkim, którzy brali udział w pogrzebie śp. kolegi, a osobliwie ks. katechetom, ks. Filipkowi z Niewodny i ks. Glatzlowi, również JW. hr. Franciszkowi Mycielskiemu z Wiśniowy i jego Małżonce za przysłanie fornalek na przewiezienie zwłok z Jazowy do Niewodny, jako też pp. Kolegom i ludziom z Jazowy, Kozłówka, Szufnarowy i Niewodny publicznie złożyć najszczersze podziękowanie.

Z bolesnym sercem jednak przed światem ogłosić muszę, że z gminy Wysokiej, gdzie nieboszczyk 5 lat pracował i zdrowie tam utracił, w przeszło 2000 mieszkańców a 400 dziatwy szkolnej przybyło na pogrzeb tylko 3 ludzi. Taka to wdzięczność za uczciwą pracę! *Ambroży Bąk*, nauczyciel.

Fundację ciekawą a mało komu dziś znaną posiada Galicja na cele oświaty ludowej w zapisie zmarłego przed kilkunastu laty ś. p. Dyzmy Chromego. Na ten cel zapisał on cały swój majątek w kwocie 40.000 zł. z postanowieniem, że użycie tego kapitału może nastąpić dopiero w chwili, kiedy wzrośnie on do wysokości 4 miljonów zł. Dotąd, od śmierci fundatora począwszy, kapitał fundacyjny wzrósł dość znacznie, [illegible], tj. od śmierci siostry fundatora, która miała dożywocie na połowie tego kapitału, już całe oprocentowanie będzie kapitalizowane, a wedle obliczeń matematyków przy oprocentowaniu po 4 od stu dojdzie on w r. 2030 do wysokości 4 mil. zł.

Z Grzymałowa nam piszą:

Dnia 1 grudnia r. z. odbył się w Grzymałowie ku uczczeniu pamięci śp. Adama Mickiewicza wieczorek wokalno-deklamacyjny. — Czysty dochód z tego wieczorka przeznaczył komitet urządzający ten wieczorek na zakupienie zimowego ubrania dla ubogiej a pilnej dziatwy szkolnej.

Odzież tę zimową — składającą się z kilku par butów, kożuszków, kaftaników itd. — rozdano dnia 6 bm. pomiędzy kilkunastu najuboższych uczniów i uczennic szkoły tutejszej.

Za cel tak wzniosły poczuwa się zarząd szkoły w Grzymałowie do miłego obowiązku złożyć publicznie w imieniu ubogich dziatek szkolnych serdeczne „Bóg zapłać“ panom: ks. prob. Al. Walencie, P. Pazirskiemu, Dziópiańskiemu i Winiarskiemu.

Z zarządu szkoły w Grzymałowie 8 lutego 1890.

Ks. Jakób Anklewicz katecheta. *Stanisław Hulewicz* kierownik szkoły.

Z Kijowa nam donoszą:

We środę przy ogromnym udziale publiczności odbył się pogrzeb zwłok Franciszka Dynowskiego, który — jak już wiadomo — spalił się w wagonie. Zwłoki jego przywieziono z Petersburga do Kijowa dla pochowania ich w rodzinnym grobie Dynowskich.

Nazajutrz zaś odbył się pogrzeb studenta uniwersytetu, który samobójstwa się dopuścił i zostawił list, w którym oświadcza, że pomimo, iż w nic nie wierzy, [illegible] ma żyć [illegible] woli tedy [illegible] przynajmniej [illegible].

Owóż student ten skończył był przed trzema laty gimnazjum z złotym medalem, jako pierwszy uczeń, na uniwersytecie oddawał się pracy naukowej [illegible] chłopcem [illegible] to też [illegible] na jego [illegible] nieśli [illegible].

Rozmawiałem z dwoma poważnymi profesorami [illegible] młodzież [illegible] samobójca, [illegible] mi, [illegible] gimnazjach młodzież w nic nie wierzy; a religja prawosławna, gdy raz zostanie wyziębioną, nie powraca już nigdy do serca.

Profesorowie ci — czybyście temu uwierzyli? — mają nadzieję, że jedynie albo katolicyzm, albo sztunda zbawi inteligencję rosyjską. Prawosławie — twierdzą stanowczo — do tego nie jest zdolne.

Restaurację zamku oleskiego i pokrycie go nowym dachem zarządził obecnie Wydział krajowy. Na doniesienie p. Władysława Gniewosza (kuratora, ustanowionego przez Wydział krajowy do czuwania nad tym zabytkiem starożytności), że dach wraz z wiązaniem dachowem nad zamkiem każdej chwili grozi zawaleniem, polecił Wydział krajowy p. Kazimierzowi Kułakowskiemu, architekcie, aby bezzwłocznie udał się do Oleska celem obmyślenia środków ochronnych, a w razie potrzeby aby przystąpił zaraz do robót około wzniesienia nowego dachu.

Nadto polecono zdjąć ile możności plan zamku, a zwłaszcza jego prawego skrzydła; tudzież sporządzić szkic robót restauracyjnych, jakieby wykonać należało, i przedstawić przybliżony kosztorys potrzebnych robót około naprawy murów.

Zarządzono również zdjęcie malowideł na płótnie, umieszczonych w zamku, które przez zaciekanie niszczeją, a są znacznej artystycznej wartości. Malowidła odnowione powrócą po restauracji zamku na dawne swoje miejsca.

Rosyjski wielki książę Mikołaj Mikołajewicz wyjechał, jak wiadomo, z Petersburga za granicę „za zezwoleniem cara“.

O powodach tego „zezwolenia carskiego“ donoszą następujące szczegóły:

Żona w. ks. Mikołaja Mikołajewicza starszego, który w wojnie rosyjsko-tureckiej w roku 1877 był naczelnym wodzem, żyje od lat wielu zdala od wielkiego świata w kijowskim klasztorze (*Kijewskaja Ławra*). Tam też udał się w. ks. Piotr Mikołajewicz po ślubie z księżniczką czarnogórską, ażeby matce przedstawić swą żonę. — Matka ofiarowała młodej synowej kosztowne swoje klejnoty familijne, które znajdować się miały w ręku w. ks. Mikołaja, choć młody książę (wiedząc zapewne, gdzie się klejnoty te znajdują) grzecznie wymawiał się od przyjęcia kosztownego tego daru.

O przebiegu pertraktacji o wydanie klejnotów różne krążą wieści. Podobno pewnego dnia carowa otrzymała z Kijowa list z prośbą o interwencję u cara, ponieważ w. ks. Piotr klejnotów jeszcze nie otrzymał. Wkrótce dowiedział się car od swego stryja, że klejnoty nie znajdują się już w jego ręku, gdyż przed wielu laty ofiarował je damie swego serca, która oddać ich nie chce.

Energicznej interwencji jenerała Gressera udało się jednak na rozkaz carski odzyskać klejnoty; ale dama — mocno zirytowana — użyła nieostrożnie morfiny i w kilka dni zmarła w skutek pęknięcia serca. W. ks. Mikołaj był także bardzo cierpiącym; ale gdy odzyskał tyle zdrowia, że mógł wyjechać, otrzymał od cara „zezwolenie“ na wyjazd za granicę.

Oryginalne rozstrzygnięcie sporu. — Dwóch Niemców w Mitawie, znakomitych strzelców, poprzeczało się z sobą co do celności swych strzałów; aby zaś spór rozstrzygnąć, zdecydowało odbyć następującą próbę: Każdy z nich miał postawić sobie na głowie garnek, a drugi miał z karabina rozbić ten garnek kulą. — Stanęli tedy naprzeciw siebie w odległości paruset kroków, postawili garnki na głowie i na dany znak strzelili. Z głowy jednego Niemca zleciał garnek rozbity w czerepy; drugi zaś Niemiec, ugodzony kulą w samo czoło, padł trupem na miejscu.

Poszukiwanie spadkobierców. Sąd okręgowy w Warszawie ogłasza o otwarciu następujących spadków: Józefy Naglerowej, Stanisława Pszczółkowskiego, Michaliny Kulczyckiej, Tytusa Dębowskiego, Barbary Bielanowskiej, Jadwigi Bauerertzowej, Józefa Ungra, Izabeli Szyszkowskiej, Wincentego Towarnickiego, Agnieszki Szwejgertowej, Anieli Szancebachowej, Bronisława Cieszkowskiego, Stanisława hr. Zamoyskiego, Izabeli Nowickiej, Mendla Rotmila, Anny Wesołowskiej, Ludwika Kramera, Hermana Goldsteina, Joanny Mamrot, Wincentego Szymkiewicza i Wacława Jaźwińskiego.

Teatr. Dziś „Prorok“, opera w 5iu aktach Mayerbeera.

Jutro po raz pierwszy „Szeroka natura“, komedja Ostrowskiego, przetłumaczona z rosyjskiego przez A. Wilczyńskiego.

Od Administracji. *Numera „Przeglądu“ z pierwszych dni lutego są całkiem wyczerpane. Przeto wszystkim tym pp. abonentom, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty nie będziemy mogli ich posłać.*

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Zwykła poniedziałkowa „składanka“ miała wczoraj niewielu słuchaczów. Grano rzeczy u nas dobrze znane, jesteśmy więc zwolnieni od uwag nad wykonaniem. Ale pora na uwagę inną.

We wszystkich większych teatrach praktykowaną bywa zasada wytwarzania stałej publiczności dla pewnych dni w tygodniu, przyzwyczajania poszczególnych jej warstw do repertoaru typowego, tak, by one zawsze mogły mieć naprzód mniej więcej wyobrażenie o rodzaju sztuki i przyjemności z danego wieczoru. Zasada dobra ze stanowiska i publiczności i artystów; pierwszą chroni od zawodów, drugim zapewnia podział pracy. Jak każda jednak instytucja, tak i ta, jeśli ma rozwijać się pomyślnie, wymaga ciągłej troskliwości i rozumnego systemu. U nas poczęto od dawania w poniedziałki przedstawień składanych z jednoaktówek. Afisz kilka razy zajmujący zwabiał licznych widzów i zdawało się, iż poniedziałki będą miały powodzenie zapewnione. Już atoli wczorajszy wieczór zawiódł; w sali panowały pustki i chłód. Niewątpliwie, różne okoliczności do tego przyczynić się mogły; sądzimy jednak, że nie bez wpływu był i układ przedstawienia, program bez żadnej zupełnie attrakcji. Naszem zdaniem, publiczność ma prawo wymagać na takich drobiazgowych widowiskach bodaj jednej nowości, bodaj jednego wznowienia jakiejś wyborowej rzeczy z repertoaru mniej znanego lub pamiętanego. Inaczej zrazi się słusznie, straci zaufanie do wieczorów poniedziałkowych, a wiadomo, że łatwiej coś popsuć niż naprawić. Koniecznem jest także lepiej przypilnować maszynerji z kortyną, by nie powtarzały się tak jak wczoraj epizody bardzo... żenujące i amfiteatr i scenę. Po skończeniu i pierwszej i drugiej sztuczki zasłona spaść nie chciała i grono artystów znalazło się w jednej z tych miłych sytuacyj, w których człowiek — radby się pod ziemię schować. Efekty to wcale nie sceniczne.

Jeszcze słówko błagalne do sędziwej naszej orkiestry. Szanujemy wiek znakomitej jej większości ale szanujemy i własne uszy. Czyżby zatem nie dało się choć cokolwiek urozmaicić i odświeżyć antraktowych programów? Mazur i gawot — są to bardzo miłe i ładne kawałki, ale grane przez całe lata i przez grajków w połowie drzemiących nad rozstrojonemi i zużytemi instrumentami — mogą nawet spokojnego lwowianina do rozpaczy przyprowadzić i zmusić do ucieczki choćby na ciemne i zimne korytarze skarbkowskie.

Więc — łaski! litości!... [* *]

* **Mały światek** w ostatnim numerze przynosi dalszy ciąg powieści historycznej „Miłosz“ przez Zielińskiego; „Polską dzieweczkę“, wierszyk Łosiowej; „Płoteczki“, komedyjkę Bolesławicza; dokończenie artykułu „Kościuszko w szkole rycerskiej“ przez Śleczkowską; artykuł p. t. „Na co się może przydać pudełko od cygar?“ — Garderobę lalek. — Łamigłówki. — Nadto w dodatku wzory krojów na suknie i koszule dla lalek. — Zapewne dziatwa z tych wzorów, zwłaszcza gdy im ich znaczenie wytłumaczą osoby starsze, będzie bardzo rada.

* **„Przeglądu polskiego“** zeszyt 8 za miesiąc luty wyszedł i zawiera:

I. Z Historji filozofji greckiej, przez ks. dr. Stefana Pawlickiego. — II. Napoleon III. i Włochy (c. d.), przez Henryka Lisickiego. — III. Timeo Danaos... Powieść przez autorkę „Z prawdziwego zdarzenia“ (dok.). — IV. Z pod wieży Eiffel (wrażenia i opisy) (c. d.), przez Jerzego Mycielskiego. — V. Kronika literacka. L. Paszkowski: Statystyczno-ekonomiczne studja o drogach żelaznych w związku z rozwojem ekonomicznym t. I.; J. B. Antoniewicz: „Ostatni“ Krasińskiego; W. Piast: Album pamiątkowe Adama Mickiewicza; G. Karpeles: Goethe in Polen. Z literatury rosyjskiej. I. Strelbickij: Unickie sobory cerkiewne od końca wieku XVI. do połączenia unitów z cerkwią prawosławną; Akta, odnoszące się do historji południowej i zachodniej Rosji t. XIV; Zbiór kronik, odnoszących się do dziejów Rusi południowej i zachodniej. M. Władymirskij-Budanow: Prawo posiadania własności ziemskiej w starodawnej epoce litewsko-ruskiego państwa: Archiwum centralne wileńskiem; Odkrycia archeologiczne na Polesiu. — J. Gairdner: Henry the Seventh. M. de Dampierre: Le duc d'Epérnon (1554—1642). C. de Ribbe: Une grande dame dans son ménage au temps de Louis XIV. G. de Maupassant: Sur l'eau. Z literatury powieściowej. E. Naganowski: Hessy O'Grady. — VI. Przegląd polityczny, przez ***. — VII. Ks. Jan hr. del Campo Scipio (wspomnienie pośmiertne), przez ks. Stanisława Puszeta.

Część ekonomiczna.

§ **Uwolnienie od opłaty dodatków krajowych, powiatowych i gminnych** przyznał w moc ustawy krajowej z 20 stycznia 1886 Wydział krajowy „fabryce angielskiego kwasu siarkowego“ w Gorlicach, będącej własnością, Spółki akcyjnej pod firmą „Montan Industrialwerke vormals Joh. Daw. Starck“, na czas od 1 stycznia b. r. do końca roku 1898. Dotąd z dobrodziejstwa ustawy korzystała tylko fabryka narzędzi rolniczych i maszyn p. K. Lipińskiego w Sanoku; niebędzie więc może bez pożytku przypomnieć naszym przemysłowcom, że wyż powołana ustawa przyznaje uwolnienie na lat dziesięć od wszelkich dodatków autonomicznych tym zakładom przemysłowym, które zostaną założone do końca r. 1894, które wprowadzą do kraju nieistniejące dotąd gałęzie przemysłu, oraz takim zakładom przemysłowym, które założone będą według dzisiejszego stanu techniki, będą obliczone na większy przerób surowego materjału i zatrudniać będą większą liczbę robotników.

§ **Z targów zbożowych.** Umniejszone dowozy zboża w ubiegłym tygodniu na targi angielskie powstrzymały skutecznie zainicjonowany w zaprzeszłym tygodniu spadek ceny, a chociaż nie spowodowały podniesienia się cen, to przynajmniej utrzymały je na dotychczasowym poziomie. Za przykładem Anglji szły targi kontynentalne Europy, owóż, w obec bardzo słabej podaży i wielkiej wstrzemięźliwości konsumcji, obroty w gotowym towarze były bardzo nieznaczne, ruch na dostawy terminowe nader ograniczony, ceny utrzymujące się, lecz więcej nominalne. Na tygodniowym targu w Wiedniu, pomimo braku zleceń z zagranicy, lecz przy silniejszym popycie w Węgrzech poprawiło się nieznacznie usposobienie w pszenicy, ale żyto i owies nie poszły wyżej a kukurudza nawet cofnęła się. — Ostatecznie notowano tam: pszenicę na wiosnę po 8.87—8.89, na maj-czerwiec po 8.90—8.92, na jesień po 8.07 do 8.09 zł. Żyto na wiosnę po 8·41—8.43, na maj-czerwiec po 8.41—8.43, na jesień po —.— do —.— zł. Owies na wiosnę po 8.02—8.04, na maj-czerwiec po 8.02—8.04, na jesień po 0.00 do 0.00 zł. Kukurudzę na wiosnę po 5.26—5.28, na maj-czerwiec po 5.31—5.33. Spirytus kontyngentowany stał niezmiennie między $12.62^1/_2$ a 12.75 zł., jednak w sobotę płacono chętnie za gotowy towar nawet $12.82^1/_2$ zł.

Wiedeń 9 lutego.

(*Z*) Na horyzoncie giełdowym mnożą się znaki zwiastujące niepogodę. Od drugiej połowy ubiegłego tygodnia rozpoczęła się już słota na wszystkich targowicach Europy, a każda z nich miała dla siebie odrębną przyczynę, która psuła humor i paraliżowała dobre usposobienia. Miały ją giełda berlińska i jej koleżanki niemieckie w postaci spadku ceny żelaza w Anglji i ceny węgla w Belgji; miała giełda paryska w reminiscencjach osławionego „Kupferringu“ i w odyssei księcia Orleańskiego; miała wreszcie nasza giełda w sprawie bułgarskiej, w owym, dotąd jeszcze niezupełnie w celach wyjaśnionym spisku majora Panicy. I wszędzie owe różnorodne przyczyny wywarły ten sam skutek, iż kierunek zwyżkowy nietylko powstrzymały ale zwróciły wprost ku zniżce. Przesycona balastem zobowiązań spekulacja berlińska zatrąbiła pierwsza do odwrotu, a komenda ta brzmiała tak trwożliwie, że rzuciła hasło alarmu w szeregi prywatnych kapitalistów. Wywiązał się przeto ruch o charakterze bezwładnej paniki, a w ciągu kilku godzin, w ubiegły piątek, efekta górnicze spadły przeciętnie biorąc o 10—12 procent, akcje bankowe o 3—6 pr.

Mniejszy bez porównania popłoch zapanował równocześnie na giełdzie paryskiej, ale mimo usiłowań najwyższych sfer finansowych usposobienie tamecznej spekulacji pozostało do końca ubiegłego tygodnia zimne i apatyczne. Wśród niekorzystnego usposobienia wszystkich giełd sąsiednich nasz parkiet najdłużej nadrabiał miną i podtrzymywał zwyżkowy kierunek. Gdy jednak do czasu tylko dzban nosi wodę, z czwartkiem poczęto się już cofać, a olbrzymia podaż wielu spekulantów przemieniła w piątek i sobotę powolny i karny odwrót w ucieczkę pełną popłochu i strachu.

I owóż sprawdziły się przewidywania i upomnienia, iż nasza spekulacja imała się interesów po nad siły, a trzydniowy odwrót obniżył znacznie kursa i wyrządził wielu efektom dotkliwe straty.

Oto porównania notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	325·75	—	321·—
„ węgiers.	350·—	—	348·25
anglobanki	167·40	—	166·30
uniony	259·75	—	255·80
bankvereiny	124·40	—	122·30
länderbanki	242·40	—	236·60
ludwiki	187·50	—	187·—
czerniowieckie	235·75	—	233·75
renta papier.	89·45	—	88·90
„ srebrna	89·50	—	88·90
austrj. złota	110·15	—	110·50
„ papier.	102·—	—	101·85
węgier. złota	103·80	—	103·35
„ papier.	99·60	—	99·—
ruble	1·28	—	$1·27^3/_4$

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 lutego. W komisji budżetowej oświadczył minister handlu, że dotąd rząd austrjacki nie otrzymał wcale żadnego urzędowego pisma od rządu rumuńskiego, mającego położyć koniec temu beztraktatowemu stanowi rzeczy, jaki istnieje w stosunkach handlowych Austrji z Rumunją.

Na interpelację o stanie rokowań cłowych między Austrją a Niemcami oświadczył minister, że w 1887 roku postawiono wniosek ułożenia austro-niemieckiej polityki handlowej na szerszej podstawie, ze wzajemnem uwzględnieniem stosunków nadgranicznych.

Wówczas Niemcy odpowiedziały, że nie mogą przystąpić do rokowań cłowych, a w skutek tego nastąpiło jedynie przedłużenie istniejących traktatów handlowych. Od tego czasu nie prowadzono już żadnych rokowań z Niemcami.

Następnie minister oświadczył, że zdaniem jego byłoby rzeczą bardzo trudną utworzenie osobnego ministerjum komunikacji, jakkolwiek nie zaprzecza, że sprawy komunikacyjne znacznie wzrosły w ostatnich latach. Jednak sądzi, że rozdzielenie ministerjum handlu na dwa ministerja ze względu na połączenie spraw taryfowych ze sprawami handlowo-politycznemi byłoby wysoce utrudnione.

Peszt 11 lutego. Cesarzowa przybyła tu wczoraj po południu z arcyks. Walerją. Na peronie oczekiwał Cesarzowę N. Pan. Cesarzowa zapytała życzliwie witającego ją burmistrza o stan zdrowia hr. Andrassego. Cesarstwo wraz z arcyks. Walerją odjechali do królewskiego zamku witani z zapałem przez zgromadzoną publiczność.

Praga 11 lutego. W odpowiedzi na manifestację, wyrażającą hołd Cesarzowi, a wysłaną do hr. Taaffego przez przewodniczącego wiecu Niemców czeskich w Cieplicach dr. Schmeykala, nadeszła od hr. Taaffego do dr. Schmeykala następująca telegraficzna odpowiedź: „Cesarz upoważnił mię telegraficznie wyrazić wiecowi Niemców czeskich Jego najserdeczniejsze podziękowanie. O tem zawiadamiam Wgo Pana celem dalszego rozpowszechnienia tej depeszy.“

Rzym 11 lutego. W Castiglione della Valle, w prowincji Perugja, załamała się podłoga w izbie szkolnej podczas przedstawienia teatralnego, któremu przypatrywało się 150 widzów. Zabitych zostało 14, rannych 50 osób, a między tymi wielu ciężko pokaleczonych.

Ateny 11 lutego. W izbie interpelowali rząd Komunduros i Delyannis, czy prawdą jest, że w Larissie wypowiedziało wielu oficerów posłuszeństwo władzom i że doręczono królowi memorandum, żądające, aby ochronić wojsko od politycznych wpływów.

Na tę interpelację odpowiedział Trikupis, stanowczo zaprzeczając tej wiadomości i dodał, że opozycja powiększa to zdarzenie, a w obec wdrożonego śledztwa nie może on podać bliższych szczegółów.

Paryż 11 lutego. W izbie postawił monarchista Cazenove wniosek zniesienia ustawy o wydaleniu książąt, należących do dawnych rodzin panujących i żądał dla swego wniosku nagłości. Minister sprawiedliwości oświadczył, że nie można znieść tej ustawy bezpośrednio po zajściu burzliwem (z uwięzieniem księcia Orleanu) i po aliansie znanym izbie, zgadza się jednak na uchwalenie nagłości wniosku. Obrady nad wnioskiem rozpoczęto zaraz i odrzucono go 328 głosami przeciw 171.

Massawa 11 lutego. Wojska włoskie powróciły z Asmary do Massawy.

Berlin 11 lutego. *Norddeutsche Allg. Zeitung* donosi, że nietylko Francję, Anglję, Belgję i Szwajcarję zapytano urzędownie w kwestji rokowań w sprawie robotniczej, lecz także to, że Niemcy sondują w tej mierze usposobienie innych krajów, w których istnieje kwestja robotnicza.

Monachjum 11 lutego. Izba uchwaliła prawie jednogłośnie wniosek komisji w sprawie *placetum regium* i przyjęła motywowany porządek dzienny, załatwiający sprawę starokatolików.

Nowy Jork 11 lutego. Wiadomości z Rio de Janeiro potwierdzają, że prowizoryczny brazylijski rząd zamierza powiększyć armję o 10.000 ludzi przed wyborami powszechnemi.

Belgrad 11 lutego. Wiadomości rozpowszechnione przez dzienniki, że wielu w Bułgarji skompromitowanych Cankowistów schroniło się do Serbji i znalazło tam gościnne przyjęcie, są zupełnie bezpodstawne, bowiem w Serbji nie ma wychodźców bułgarskich. Wedle doniesień prywatnych niektórzy wychodźcy chcieli się schronić do Serbji, lecz serbskie władze nie chciały ich przyjąć.

Paryż 11 lutego. W kołach parlamentarnych słychać, że rząd w skutek stanowiska zajętego przez legitymistów nie postąpi łagodnie w ks. Orleanu, lecz każe mu odsiedzieć w więzieniu pewną część ustawą przepisanej kary.

Senator Challemel-La-Cour miał mowę w Marsylji, w której powiedział: — „My stoimy w obec nieodwołalnej, strasznej przyszłości i musimy być w każdej chwili gotowi. Zapominać nam nie wolno, że w zawieraniu przymierzy egzystencja nasza bywa stawianą jako stawka, to też zdecydowani jesteśmy nie przyśpieszać wydarzeń, lecz one mogą mimo tego niespodzianie nas zaskoczyć.“

Mówca przemawiał następnie za odnowieniem traktatów handlowych.

Londyn 11 lutego. Z Zanzibaru donoszą do *Timesa*, że Emin basza już całkiem wyzdrowiał i zamierza wkrótce przybyć do Zanzibaru. Gravenreuth wziął w niewolę także brata Busziriego, którego następnie powieszono.

Berlin 11 lutego. Wedle doniesienia dziennika *Post*, ks. Walji przybędzie do Berlina dnia 22 marca i weźmie udział w kapitule kawalerów orderu Orła czarnego i w bankiecie, który odbędzie się dnia 23 t. m.

Przyjechali do Lwowa

11 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. St. Jędrzejowicz z Jasionki. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. J. hr. Tarnowski z Byszowa. St. hr. Wiśniewski z Perespy. Dr. Pragłowski z Sudkowic. A. Pogłodowski z Bochni. A. Bisset z Peczyniżyna.

Z zbożowych targów.

11 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 50	9 10	8 50	9 40	8·90	9 15	8·30	8 75
Żyto	7 4	7 80	7 —	7 25	—	7 6	7 —	7 60
Jęczmień	6 —	8 —	6 —	8	6 50	8 75	6.50	8 —
Owies	7 —	7 50	— —	7 —	7.—	—	6.50	7 90
Groch	7 —	12 —	7 —	11 —	7 —	12 —	—	11 50
Wyka	5 50	6 —	4 80	5 25	0.—	0.—	—	—
Rzepak	5.10	6 50	15.—	16 —	15.—	16.—	16 —	16 70
Chmiel	—	—			—		—	
Konic. czer.	35	55	36	50	48	68	—	—
Konic. biała			—		—		—	
Okowita	11·50	11 75	—				—	

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 11 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	50	189	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	25	102	25
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	50	106	50
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	97	40	98	40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	50	94	50
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5 Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.39		9.49—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	$1.27^1/_4$		$1.29^1/_4$	
100 marek niemieckich	57.65		58·65	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	321.65	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	106.40	Wiedeńskie losy kom.	143.25
Kredyty węg.	351.25	Akcje tyton.	115·50
Anglobanki	167 40	Gal.obl. indem.	105.—
Uniony	260.25	Elbethale	221.25
Ludwiki	187.75	Länderbanki	238.25
Nordbany	262.50	Renta zł. węg.	103.35
Lombardy	135.25	Bankvereiny	124.—
Losy tureckie	36.10	Renta węg. pap.	99.25
Staatsbahny	217.25	Ruble	129.—
Czerniowieckie	233.50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Krakowa	8	5·07	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	9·20		3·15 rano	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	9·05	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·12 rano	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2?		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

48)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Szarzało coraz bardziej; promienie słońca, złocące okno, nikły zwolna a równocześnie zdawało się Jottratowi, jak gdyby szyby zaciemniały się z zewnątrz. Coś, niby ciało ogromne, przysunięte zewnątrz, osłoniło nagle ów otwór czy okno.

Jottrat coraz bardziej zastanawiał się nad tem zjawiskiem, gdy nagle cofnął się, krzyknąwszy z przestrachem:

— Sekwana, na Boga Sekwana! Strumień wody dosięgnął właśnie otworu i wylał się tamtędy na podłogę izby.

Rzeka rozburzona zapewne gwałtownym wichrem, przewyższyła na chwilę poziom okna, atoli zdawać się mogło, że wypadek ten nie powtórzy się więcej. Jednakże i ten częściowy napływ wystarczał nareszcie na to, ażeby Jottrat wytłómaczył sobie położenie swego więzienia. Sąsiedztwo najbliższe rzeki objaśniło wszystko. Otwór ów wychodził na jedno z nadbrzeży urwistych Sekwany, a mógł być jedynie spotrzeżony z jakiegoś czółna, lub z przeciwnego brzegu.

Głuche huczenie, które tak niepokoiło Jottrata, pochodziło z prądu wody, zapewne nader gwałtownego w tem miejscu. Jottrat dziwił się nawet, że tego nie odgadł wprzódy.

Teraz stawało się jasnem, że otwór wychodził na południe, że zatem podziemie to wydrążone było na prawym brzegu Sekwany. Podczas mgły wczorajszej powóz pana de Noreff mógł wybornie przejechać mosty bez spotrzeżenia się Jottrata; potem, trudno iżby na tego rodzaju skrytkę wybierano miejsce uczęszczane, można więc było przypuszczać, że wybrano je po-za barjerami, i że podziemie rozciągało się po-za murami miasta. Nareszcie pochyłości i wschody dały się wytłómaczyć podniesieniem dominującem nad rzeką.

Za pomocą tych żywiołów indukcyjnych więzień nasz odbudował w swej głowie dzieje nocnej swej podróży, aż zatrzymał się na hipotezie, której nie wahał się uważać za pewność.

Według niej, stangret pana de Noreff musiał wczoraj w wieczór, korzystając z ciemności, przejechać od placu Zgody pola Elizejskie i Łuk Tryumfalny, a potem skierowawszy się na lewo, zwrócić się ku Sekwanie drogą wzdłuż fortyfikacyj, które właśnie kończono. Jottrat był przekonany, że znajdował się w Passy, i że ogród, prowadzący do jego więzienia, miał swoje wejście od ulicy Basse, a ciągnął się wzdłuż brzegu, którego pochyłość wychodziła na rzekę.

Kiedy już doszedł do tej konkluzji, zastanowił się, czy jest bezpieczny w tej norze, której grunt niższym był znacznie od rzeki?

Noc zapadła, a ku wielkiemu zdziwieniu więźnia, dwóch lamp, które wczoraj zapalono, dziś nie zapalono na nowo. Ciemność głęboka otaczała Jottrata, zaniepokojonego coraz badziej. Tymczasem głucha wrzawa zewnątrz wzrastała ciągle. Kiedy niekiedy mieszała się z nią druga, co do której niepodobna się było omylić. Odgłos wody, wpadającej do wody ma swoje właściwe brzmienie, niepodobne do żadnego innego.

Z razu w długich przerwach, później coraz częściej, fale Sekwany spływały przez otwór nory, tworząc zwolna w jej głębi jezioro. W krótce napływ wody stał się nieustannym. Strumień obfity zaczął spływać bez przerwy wzdłuż ściany odłączając się od głównych fal, które go tu wysyłały.

Jottrat chciał zbadać przyczynę tego wylewu i łatwo ją wnet zrozumiał. Budowniczy umieścił otwór ów daleko wyżej od zwykłego prądu Sekwany; zatem musiała rzeka wezbrać niespodziewanie, wbrew wszelkim przewidzeniom, skoro woda dosięgła aż tutaj. Nie zdawało się też prawdopodobnem, iżby wylew ten ustał.

Jottrat przypomniał sobie, że w dniu, gdy go porwano, rzeka już na dobre wzbierać zaczęła. Zima zbliżała się do końca, a rok cały był w ogóle dżdżysty i słotny. Wszystko zatem kazało się obawiać gwałtownego wylewu i... biedny więzień widział jasno, że wkrótce zginąć tu musi.

Śmierć fatalna i straszliwa; ta śmierć, której trzeba oczekiwać bez obrony; śmierć, która cię porywa za gardło, nie spiesząc się, zdrowego i przytomnego.

Jottrat jeden tylko jeszcze widział środek ratunku.

Potrzeba mu było, wysileniem najsroższem choćby, wydostać się przez ów spust w powale, lub przez skryte drzwiczki w szafie.

Zaczął od wołania na pomoc; lecz — czy że dozorców nie było na górze, czy, że głos jego przeniknąć nie zdołał ścian — nikt na jego krzyki nie odpowiedział.

Wtedy przyszło mu na myśl, że może pan de Noreff nie zamknął drzwi, przez które do niego wszedł; więc poszedł do szafy od razu i trafił do niej, mimo ciemności. Podczas tego krótkiego przejścia, przekonał się ze strachem, że już się tu wody nabrało blisko na stopę. Pochyłość ziemi utworzyła spływ główny w środku, podnosząc się pod ścianami. Ztąd ta różnica poziomu, która jednak, w razie dalszego wylewu, nie na wiele przydać mu się mogła.

Doszedłszy do szafy, na której całą pokładał nadzieję, zadrżał... wszystkie złudzenia go odbiegły.

Była szczelnie zamkniętą, a pod naciskiem ręki nieszczęsnego nie usunęła się żadna sprężyna. Oczywiście Noreff, odchodząc, zabezpieczył się przeciw wszelkiemu możliwemu usiłowaniu więźnia wydostania się tędy na wolność.

Do sklepienia dostąpić niepodobna, a tymczasem woda napływa coraz gwałtowniej.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zalanie zupełne było już tylko kwestją czasu. Jeszcze godzina nie upłynęła od pierwszej fali, która zalała norę, a już więzień brodził po kolana w wodzie. Zmierzył odległość od ziemi do sklepienia i przekonał się, że przededniem cała będzie zalaną, jeżeli strumienie rozlewać się będą ciągle z tą samą gwałtownością.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.